9/11: ĆWIERĆ WIEKU PO ZAMACHU

FAKTY PO MITACH

Nr 37 (313), 11 – 17 września 2026 r.

WTC 25



VINCENT V. SEVERSKI

BYLIŚMY W STANIE WOJNY

str. 3-4

fot. Magdalena Kuc / Wikipedia (montaż)



25 LAT KŁAMSTW: Zimny prysznic, jakim był widok płonących w Nowym Jorku wieżowców, z czasem okazał się letnią przyjemną kąpielą... (Darek Cychol, str. 2)



PLAN PANA B.: Pierwszym planem ekologicznym pana boga dla Ziemi był potop. Wprowadzone w nim rozwiązania wydają się radykalne, ale tak to już jest z panem bogiem – jak kocha, to całym sercem! (prof. Joanna Hańderek, str. 7)

9 772719 530604 37

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 3389b2fc25



Akademia absurdu

Ćwierć wieku kłamstw



25 lat po zamachach na WTC świat wcale nie jest bezpieczniejszy, sprawiedliwszy, a tworzący go ludzie nie są mądrzejsi ani lepsi. Zimny prysznic, jakim był widok płonących w Nowym Jorku wieżowców, z czasem okazał się letnią przyjemną kąpielą.

Bardzo Szanowni Państwo. Oddajemy w Państwa ręce dość nietypowy numer naszego tygodnika, gdyż jest on – jak to się mówi w branży – „profilowany", a więc poświęcony jednemu problemowi (wydarzeniu). Jest to 25. rocznica serii zamachów w USA, które miały miejsce 11 września 2001 r. Złamię formułę felietonu i opowiem, o czym będziecie mogli przeczytać.

Siła próśb

W obszernej rozmowie z red. **Agnieszką Stefańską** swoimi pozamachowymi refleksjami podzielił się najpopularniejszy w Polsce autor powieści szpiegowskich **płk wywiadu Vincent V. Severski**. Jego myśli uzupełniają dwaj inni znakomici pisarze tego samego nurtu: legendarny szpieg „nielegał" służb PRL i III RP oraz wspaniały dyplomata **płk Tomasz Turowski**, a także wybitny dyplomata i znakomity dziennikarz **Zdzisław Raczyński**. Bardzo osobistymi refleksjami związanymi z wydarzeniami sprzed ćwierćwiecza podzielił się dyplomata, politolog, świetny analityk polskiej sceny politycznej **Robert Smoleń**, który był wówczas ministrem w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. Stosowne korespondencje przysłali **red. Janusz Zawodny** z USA i **red. Anton Arbatow** z Rosji. Na wspomnienia dał się namówić mieszkający w tamtym czasie w USA nasz bezcenny historyk Kościoła **dr Andrzej Gerlach**. Skoro on uległ sile moich próśb, za wygraną dał też niezastąpiony biblista **o. Bolesław Parma**, który zdecydował się przybliżyć nam wątek pewnej opisanej w Biblii operacji szpiegowskiej… Przypomnieliśmy, spisaną piórem redakcyjnego historyka **red. Przemysława Łaskiego**, opowieść o tragicznym w skutkach zamachu terrorystycznym, którego ofiarami padli polscy politycy epoki PRL. Oczywiście swojej refleksji graficznej (choć nie tylko…) nie odmówił uwielbiany przez wszystkich **Obywatel Janek**.

Dlaczego tak naciskałem na redakcyjnych Przyjaciół, by wydać ten numer „FpM" w wersji „profilowanej"? Bo zamachy na World Trade Center i Pentagon uważam za jedno z dwóch najważniejszych wydarzeń w XXI w. Drugim – według mnie – jest pandemia wirusa Covid-19.

Skutki niewiedzy

Wydarzenia sprzed 25 lat nie tylko zmieniły świat, w którym żyjemy, ale i wyobrażenie o nim. Nagle okazało się, że jedno z trzech największych światowych mocarstw pada na kolana przed grupą fanatyków religijnych. Gdzie przez dziesiątki miesięcy przygotowań (trwały około 5 lat) były wszechwiedzące amerykańskie służby: CIA i FBI? Jak wyjaśnić, że Osama bin Laden wyrósł z afgańskiego dżihadu przeciw ZSRR, zasilanego bronią i pieniędzmi w ramach operacji CIA, a później stworzył Al-Kaidę, która wypowiedziała USA wojnę? Jak wytłumaczyć, że Al-Kaida pozyskiwała znaczną część pieniędzy od sponsorów z Arabii Saudyjskiej, państwa sprzymierzonego z USA? Dlaczego bin Laden najdłużej ukrywał się pod Islamabadem, stolicą Pakistanu, państwa, które przez dziesięciolecia było olbrzymim odbiorcą amerykańskiej pomocy gospodarczej oraz wojskowej i jest od Stanów bardzo mocno zależne? Wiedza umożliwiająca odpowiedzi na te pytania jest tak paskudna, że skrywa się ją przed takimi jak my, prostymi zjadaczami chleba. Gdybyśmy poznali prawdę, pewnie przyszłoby nam zrewidować poglądy o „wolności", „demokracji" i „światowym strażniku wartości". Lepiej więc nie zadawać pytań takich jak te moje…

Nie udało się ukryć dość prostej, lecz brutalnej prawdy, że „prawo międzynarodowe" jest nie tylko pojęciem abstrakcyjnym, ale wręcz śmiesznym. Po zamachach 11 września 2001 r. USA ruszyły na podbój muzułmanów. Najpierw rozpirzono Afganistan, później – bez jakichkolwiek podstaw (!) – Irak, jeszcze później Libię, a po niej Syrię. (Nie zapominajmy o operacjach w Jemenie i Sudanie). Bez tej wojny, wypowiedzianej przez USA światu islamu, nie byłoby Państwa Islamskiego (ISIS). Konflikt USA z Iranem trwa od 1979 r., ale prawdopodobnie nie byłoby jego współczesnej odsłony, gdyby nie wydarzenia sprzed 25 lat. (A skutki zamachów czujemy i dziś płacąc za benzynę). Samo prowadzenie wymienionych wojen kosztowało USA nie mniej niż 8 bln dolarów! To osiem razy więcej niż cały roczny PKB Polski! Do tego należałoby doliczyć niemożliwe do oszacowania wydatki na tzw. bezpieczeństwo, ale nie tylko w USA, bo *de facto* na całym świecie. Uwłaczające rewizje na lotniskach, drobiazgowe kontrole przy wejściach na imprezy masowe, wszechobecne kamery – to wszystko pokłosie wydarzeń sprzed ćwierćwiecza. Tak samo jak złożenie na ołtarzu „bezpieczeństwa" fundamentalnych praw człowieka, w tym tajemnicy korespondencji.

Nauczyliśmy się patrzeć na świat przez okulary z napisem „obłuda" i wcale nam to nie przeszkadza. Bez emocji wypowiadamy słowo „Guantanamo" mówiąc o okrutnym amerykańskim więzieniu położonym na Kubie, gdzie przetrzymywane są osoby podejrzane o terroryzm. Dlaczego jest ono poza granicami USA? Bo tam nie wolno bić, podtapiać, wieszać, gwałcić, poniżać czy razić prądem zatrzymanych. Więzienie rozpoczęło działalność rok po zamachu, właśnie w tym celu. Z podobną obojętnością mówimy o ok. 120 amerykańskich laboratoriach rozsianych po całym świecie, w których przeprowadza się badania zakazane w USA, np. mogące służyć produkcji broni biologicznej. Istnienie ok. 40 z nich na terytorium Ukrainy potwierdziła niedawno Tulsi Gabbard, dyrektor Wywiadu Narodowego – DNI. W Polsce mówienie o nich jest dalej zakazane i związane z ryzykiem stania się „ruską onucą". To wszystko też jest spuścizną zamachów z 11 września 2001 r.

Smutne refleksje

W ramach namawiania PT Autorów i Rozmówców „FpM" do podjęcia tematu bezpieczeństwa, usłyszałem dość zaskakujące pytanie: czy uważam, że współczesny świat jest bezpieczniejszy od tego sprzed ćwierćwiecza? Pytanie to wielokrotnie zadawałem innym, ale nikt wcześniej nie zapytał o to mnie. Cóż, nie uważam, że jesteśmy bezpieczniejsi.

Nie boję się takiego terroryzmu jak ten sprzed 25 lat, choć powinienem, bo kilkadziesiąt lat niszczenia cywilnych i wojskowych służb wywiadowczych, a także kontrwywiadowczych doprowadziło do tego, że jesteśmy głusi i ślepi, a na współpracę z naszymi wywiadami decydują się pewnie tylko desperaci. Mam większe podstawy do strachu, bo znany z początku bieżącego stulecia terroryzm przybrał formę terroryzmu państwowego. Upolitycznione służby specjalne, upolityczniona prokuratura, upolityczniona policja, upolitycznione sądy, upolitycznione media państwowe to nic innego jak fundament państwa totalitarnego. Do tego pozbawionego prawa do samodzielności w decyzjach międzynarodowych.

Oznacza to, że łatwiej można trafić do więzienia na podstawie bzdurnych zarzutów lub zginąć od strzału na wojnie, do której zmierzają nasze (za przeproszeniem) elity, niż od bomby w Marriotcie. I nie zmieni się nic, dopóki na jednym terytorium mieszkać będą dwa różne szczepy, wzajemnie oskarżające się o zdradę.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Rząd znowu mizdrzy się do społeczności LGBT. Okrojoną do szczętu koncepcję związków partnerskich wywalił do kosza prezydent, ale wspólne rozliczenie podatkowe podobno majaczy na horyzoncie. Tak obiecała Katarzyna Kotula, ta sama, która zapewniała, że Nawrocki podpisze ustawę o związkach, jeśli wyrzucić z niej większość praw obiecanych w kampanii wyborczej. Na razie pomysł wspólnego PIT-u omówiono z ministrem finansów Andrzejem Domańskim, który nie powiedział nie. Wspólne rozliczenia miałyby zostać umożliwione do końca kadencji. Kto chce, niech rządowi wierzy.

***

Nie będzie za to ekspresowej ustawy ustanawiającej limity zarobków lekarzy oraz ograniczenie czasu ich pracy. Donald Tusk opowiadał nie tak dawno, że projekt jest gotowy i we wrześniu triumfalnie wjedzie do Sejmu. Teraz minister Jolanta Sobierańska-Grenda prostuje: po konsultacjach ze środowiskiem postanowiono przełożyć prace nad nim o 12 miesięcy. Oczywiście w trosce o jakość projektu. Przekładając to z politycznego na ludzkie: lekarze się postawili, a rząd im przytaknął, bo przecież nie pozwoli, żeby zamożna grupa wyborców odpłynęła do Konfederacji. A za rok nikt nie będzie pamiętał o Szpitalu Południowym i o tym, że była jakaś afera.

***

Szok i niedowierzanie w krakowskim Centrum Usług Biznesowych Ubera. Międzynarodowa korporacja, która zbiła kokosy głównie dzięki maksymalnemu cięciu wydatków na pensje pracowników, zamierza zwolnić 150 polskich pracowników biurowych, a na ich miejsce zatrudnić obywateli Indii. Wymyśliła też, że to odchodzący Polacy przeszkolą następców, w zamian za tzw. benefity. Współczujemy tracącym pracę, ale wiedzieliśmy, że tak będzie – kapitalista nie przepuści możliwości, by przyoszczędzić. A ludzie mają radzić sobie sami.

***

Lobbyści z Airbnb jednak przegrali? Rząd wprowadził autopoprawkę do własnego projektu ustawy o najmie krótkoterminowym, przywracającą zapis zapowiadany na początku – prawo gmin i spółdzielni mieszkaniowych do zablokowania najmu krótkoterminowego w określonych lokalizacjach. Jeśli ustawa w takim kształcie zostanie przyjęta, jest szansa, że w Krakowie, Gdańsku czy warszawskim Śródmieściu jeszcze będzie się dało żyć, a nie tylko imprezować. Nadzieją rentierów i lobbystów pozostaje prezydent Nawrocki, którego nie trzeba przekonywać, że na mieszkaniach da się świetnie zarabiać.

A.S.

eprasa.pl 3389b2fc25

Byliśmy w stanie wojny

W 25. rocznicę zamachów na World Trade Center z emerytowanym pułkownikiem polskiego wywiadu i autorem bestsellerowych powieści szpiegowskich Vincentem V. Severskim, a właściwie Włodzimierzem Sokołowskim, rozmawia Agnieszka Stefańska.

Agnieszka Stefańska: Czy zgodzi się pan z twierdzeniem, że zamachy na World Trade Center z 2001 r. były tymi wydarzeniami, które w największym stopniu wpłynęły w XXI w. na losy świata?

Vincent V. Severski: Chyba nie w największym, ale zgodzę się, że na pewno w dużym stopniu. Ukształtowały w pewnych wymiarach politykę Stanów Zjednoczonych, głównie jeśli chodzi o Bliski Wschód. Ale po Iraku, po Afganistanie, jeżeli dzisiaj popatrzymy tak uważnie na mapę to zobaczymy, że wszystko znowu wróciło do stanu sprzed 2001 r.

9/11

A co pan robił zawodowo we wrześniu 2001 r.?

Byłem w służbie. Pamiętam tamten dzień bardzo dobrze, bo wypłynąłem promem ze Sztokholmu do Helsinek. W tym czasie pełniłem funkcję łącznika służb ze służbami skandynawskimi i płynąłem na spotkanie z kolegami fińskimi. Pamiętam, że prom dosłownie odbił od brzegu, a ja dostałem telefon z Warszawy, że jest pełna gotowość i wszyscy mają być w miejscu swojej służby, ponieważ doszło do ataku terrorystycznego. Zapytałem wtedy kolegę, czy mam wyskoczyć z promu na brzeg… Ale nie dało rady już tego zrobić i rzeczywiście cały 11 września byłem na promie i obserwowałem wydarzenia na ekranach telewizji.

Czyli dopłynął pan do Helsinek i potem co – musiał pan wracać?

Nie, byłem na spotkaniu z kolegami z fińskich służb i mieliśmy sprawy bieżące do pozałatwiania. Ale oczywiście zaczęliśmy rozmawiać o tym, co się zdarzyło i wszyscy byliśmy w szoku. Wtedy dopiero te wydarzenia nabierały mocy i 11, i 12 września były takim momentem rozpędu i zbierania sił, żeby zorientować się w ogóle, o co chodzi.

Polskie służby zaczęły wówczas mocniej współpracować ze Stanami?

My z Amerykanami mieliśmy bardzo bliską współpracę przed zamachami, więc nie powstała z tego powodu żadna nowa jakość w naszych relacjach. Natomiast dopiero po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że za zamachami stoi Al-Kaida i bin Laden. Ja z bin Ladenem miałem do czynienia wcześniej, więc wiedziałem, kto to jest.

Służby na wojnie

Ówczesny szef BBN Marek Siwiec powiedział wtedy: „Stwierdzenie, że jesteśmy w stanie wojny, to stwierdzenie stanu faktycznego”. Ciekawi mnie, jaki to miało wpływ na działanie naszych służb.

Nie pamiętam dokładnie już, jaka była chronologia wydarzeń, ale pamiętajmy, że był uruchomiony artykuł 5. traktatu NATO, co oznaczało, że wszystkie siły i środki wszystkich krajów NATO miały być skierowane na wspólną obronę. Wspólną, bo artykuł 5. mówi, że atak na jednego członka to atak na wszystkich. Więc my też potraktowaliśmy to, jako uderzenie w nasze interesy. I rzeczywiście prawie wszystkie siły i środki, które mieliśmy, zostały skierowane „na odcinek” Al-Kaidy i terroryzmu.



fot. Magdalena Kuc / Wikipedia (montaż)

W innych służbach to właściwie 90 proc. sił zostało skierowanych do tej sprawy. My jednak zostawiliśmy sobie trochę tematów wschodu, żeby nie zapominać i o tym zagrożeniu. Wszyscy w polskim wywiadzie dokonywaliśmy wtedy przeglądu spraw. Nie do końca było też wiadomo, czy fala terroryzmu nie rozszerzy się na inne kraje, także na nas, więc tutaj służby wewnętrzne, ale też wywiad bardzo intensywnie pracowały nad tym, aby identyfikować zagrożenia dla naszego kraju, zwłaszcza możliwość zamachów terrorystycznych. Dotyczyło to sytuacji wewnątrz kraju, ale też naszych placówek zagranicznych i sfer interesów.

W jednym z wywiadów stwierdził pan, że 11 września był gotów zaakceptować rzeczy, których po latach już pan nie akceptował. Dotyczyło to współpracy Polski z USA w zakresie tworzenia tajnych więzień CIA w Starych Kiejkutach. Co 11 września zrobił z myśleniem służb?

Ja nie pamiętam tej wypowiedzi i jej kontekstu, ale musiałem to powiedzieć pod wpływem jakiejś emocji. Czy bym nie zaakceptował? Trudno dzisiaj jednoznacznie odpowiedzieć, dlatego że wtedy to była kwestia życia i śmierci. To, co potem nastąpiło, tj. Afganistan i zaangażowanie naszych wojsk, było tym, jak słusznie powiedział Siwiec. Byliśmy w stanie wojny, a na wojnie najwyższą ceną jest życie człowieka. Kiedy się idzie na wojnę, trzeba być gotowym opłacić ją życiem własnym i życiem wroga.

Czyli jednak było to jakiegoś rodzaju „przemodelowanie świata”.

Na pewno tak. Dla nas było to ogromne przewartościowanie i zmiana. I jako oficerowie wywiadu musieliśmy się do tego w odpowiedni sposób przygotować. Każdy z osobna. My wiemy, po co idziemy do służby i to nie jest tak, że w sytuacji, kiedy następuje zagrożenie, gdy ceną jest życie, to w tym momencie kolega czy koleżanka mówi, że ja się na to nie pisałem i nie będę tego robił. Powiem szczerze, że nie pamiętam ani jednej takiej reakcji. Wszyscy byliśmy skupieni, skoncentrowani i naprawdę wiedzieliśmy, o co chodzi.

Nowa jakość

Co dobrego – przepraszam za to „zestawienie” – przyniosła polskim służbom ich aktywność w walce z międzynarodowym terroryzmem po 11 września 2001 r.?

Na pewno ogromne doświadczenie. Musieliśmy się skoncentrować na problematyce, która wcześniej nie była nam szczególnie bliska. Zresztą później nastąpił przecież okres nie jednego, a wielu ataków terrorystycznych, uczestnictwo w działaniach w Afganistanie. Zatem nasze przygotowanie, znajomość tematu i zrozumienie problemu, z którym mamy do czynienia, znacznie wzrosły. Niesłychanie ważna stała się także współpraca sojusznicza i tu nie chodziło tylko o Amerykanów, ale o wszystkie służby sojusznicze w tym czasie. Przecież trzeba pamiętać, że później były ataki w Londynie, w Madrycie, także w Paryżu, więc Warszawa wcale nie była wykluczona.

No tak, też pamiętam ówczesne obawy swoje czy rodziny i znajomych, jakie mieliśmy, nawet w kwestii, np. jazdy metrem.

Dokładnie tak. A my byliśmy i jesteśmy od tego, aby ochronić społeczeństwo przed takimi zdarzeniami, przed zamachami terrorystycznymi. Zresztą mało kto dzisiaj pamięta, że w 2003 r. w Warszawie, w okolicach Bożego Narodzenia, pojawiła się bardzo poważna sprawdzona informacja, że grożą nam w Wigilię ataki terrorystyczne na kościoły. Mieli ich dokonać Czeczeni, którzy byli związani z Al-Kaidą. Osobiście zajmowałem się tą sprawą. To nie było tylko jakieś przypuszczenie czy podejrzenie. To były bardzo wiarygodne informacje i właśnie dzięki temu, że mieliśmy już doświadczenie w takich sprawach, potrafiliśmy zapobiec tragedii.

eprasa.pl 3389b2fc25

A co po 11 września poszło w naszych służbach w... nienajlepszym kierunku?

Ująłbym to może w ten sposób: ta wojna z terroryzmem i nasze silne w nią zaangażowanie spowodowały, że zostaliśmy odciągnięci od innego kierunku. Nie tylko my, inne służby też. Proszę pamiętać, o jakim okresie mówimy. Mówimy o 2001 r., Putin jest od niedawna u władzy i ten Putin jawi się wtedy wszystkim, może nie służbom, ale rządzącym wydającym polecenia służbom, w pozytywny sposób. Jakie to szczęście, że mamy przynajmniej spokój z Rosją, że ta Rosja jest przewidywalna, a Putin taki fajny. Gościu śpiewa, tańczy, obce języki zna i w ogóle jest taki milusi. A my tutaj mamy terroryzm i musimy się tym zajmować. Rosja doskonale wykorzystała ten okres, dlatego że byliśmy zajęci zupełnie czymś innym. Oni wiedzieli, co robią.

I to jest w mojej ocenie – jako oficera i szefa, który się tymi pionami zajmował – pewna strata. Jeśli chodzi o służby amerykańskie, to w tym czasie CIA właściwie w stu procentach pracowała nad terroryzmem. Jakby to ująć... kilka tysięcy oficerów CIA ganiało po całym świecie kilku niepiśmiennych, brodatych terrorystów. A tutaj, za miedzą, mieliśmy wielkiego terrorystę, który szykował się do wielkiego skoku na zachód. Mówię o Putinie. No i Amerykanie tych kilka lat, a wiem to od kolegów z CIA, zaprzepaścili. Tyle że oni nie mieli wyboru. Na 11 września nikt z nich nie był przygotowany, a co więcej, popełnili błędy w rozpoznaniu problemu.

Bezpieczeństwo

A czy w pana ocenie po tych 25 latach od zamachów na World Trade Center świat jest bezpieczniejszy?

Proszę zobaczyć, że dzisiaj Al-Kaida się zmieniła, świat się zmienił, Syria inaczej wygląda, Irak też, talibowie rządzą w Afganistanie, reżim w Iranie trzyma się solidniej. Natomiast w gruncie rzeczy, na Bliskim Wschodzie, na scenie tych działań, które były źródłem terroryzmu, jest tylko trochę inaczej. Ten świat jak krwawił, tak krwawi, jak stwarzał problemy, tak stwarza. To nie jest problem ostatnich dwóch dekad, lecz ma swoje głębokie historyczne uzasadnienie. Natomiast kiedy my byliśmy zajęci czymś innym, obok wyrósł nam terrorysta państwowy. Straciliśmy kilka lat uważając, że nic nam z tamtej strony nie grozi, a teraz musimy to nadrabiać.

A Polska jest teraz bezpieczniejsza?

Jeśli chodzi o terroryzm, tak jak go widzieliśmy w tamtych latach, to tak. Świat jest z tej strony bezpieczniejszy, ale są nowe, dużo poważniejsze zagrożenia. Pojawiła się na przykład na naszym terenie, na razie taka miękka, ale jednak – dywersja. Ataki dywersyjne też są formą terroryzmu, tyle że państwowego. Zatem Polska na pewno nie jest bezpieczniejsza. Ale nie z powodu Al-Kaidy i martwego bin Ladena.

Wywiad a polityka

Powiedział pan kiedyś, że ludzie po wielu latach w wywiadzie mają syndrom „konia wyprowadzonego z kopalni". Co się zatem dzieje, kiedy były oficer wywiadu zostaje politykiem?

No więc właśnie oficer wywiadu nie nadaje się do polityki. Ale, szczerze mówiąc, to są takie trochę mity, które nie tylko w Polsce, ale i wszędzie funkcjonują, że byli oficerowie wywiadu odchodzą do biznesu, polityki... Powiem tak: były zawodowy szpieg poza szpiegowaniem nic nie potrafi. W życiu cywilnym jest to mało przydatna umiejętność. Z reguły byli szpiedzy nie sprawdzają się ani w biznesie, ani w polityce.

No, ale analitycy już chyba trochę bardziej...

Analitycy... tu można zostawić pewną furtkę. Ale komu po latach służby, tej „udręki", by się chciało jeszcze „męczyć" w polityce? Ja nie znam takich, a mam mnóstwo kolegów, jesteśmy cały czas ze sobą blisko i żaden z nich nie miał ambicji ani aspiracji, żeby iść do polityki. A jeżeli się któryś garnie, to znaczy, że nie znalazł spełnienia w służbie, co świadczy o tym, że jego poziom też był „odpowiedni", jako byłego oficera.



Vincent V. Severski (wł. Włodzimierz Sokołowski) – autor powieści sensacyjnych i emerytowany pułkownik polskiego wywiadu. Prawie 30 lat pracował jako oficer operacyjny i odbył kilkadziesiąt misji w wielu krajach świata. Odszedł ze służby w 2010 r. i zajął się pisaniem. Wydał jedenaście powieści, które rozeszły się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy, a na podstawie jednej z nich powstał serial telewizyjny „Nielegalni". Wielokrotnie odznaczany, w tym przez prezydenta Baracka Obamę Legią Zasługi.

Polskie służby specjalne (wywiad i kontrwywiad cywilny i wojskowy) cechują się jedną z najwyższych rotacji w Europie. Z całą pewnością nie służy to efektywności ich pracy. Kolejne czystki nie tylko wykluczają z pracy świetnych oficerów operacyjnych, ale i powodują dystans do dowództwa tzw. środowiska, czyli weteranów służby. A to oni powinni wspierać kraj na tych kierunkach, gdzie najbardziej padła nam agentura (Rosja, Białoruś, Bliski Wschód). Czy polskim służbom wystarczyłaby polityczna niezależność, by zaczęły się odbudowywać?

Nie ma służb politycznie niezależnych. To są takie mity. Służby zawsze są polityczne, bo służą realizacji polityki państwa, a politykę państwa prowadzą politycy. I to oni wyznaczają nam zadania, kierunki, dają pieniądze, rozliczają i tak dalej. Na całym świecie tak jest. Problem leży w politykach, a nie w nas. Jeżeli mamy niską jakość elit politycznych, słabą demokrację, to w naturalny sposób odbija się to na służbach. Jakość służb jest taka, jak jakość całego państwa. Nie ma silnego państwa ze słabymi służbami i silnych służb w słabym państwie. To są sprzeczności. Jeżeli przychodzą politycy, którzy rozwalają swoje własne służby, nie potrafią zadaniować, nie potrafią zapytać, a co więcej, nie rozumieją przekazywanych im informacji, bo mają poziom intelektualny tak niski, że nie są w stanie zrozumieć zdań podwójnie złożonych, no to o czym mowa? Oficerowie wywiadu to inteligentni ludzie, wykształceni, przygotowani. Wywiad buduje się latami. Aby stworzyć wywiad od zera, potrzeba co najmniej kilkunastu lat, żeby osiągnąć jakiś minimalny, wydajny poziom. Wywiad to instytucja, która ma pamięć pokoleniową. Tak samo jest z wywiadem rosyjskim, brytyjskim, amerykańskim czy francuskim. A jak się go co pewien czas mniej lub bardziej tnie, no to oczywiście, że skutki tego są negatywne. Ale my jesteśmy też trochę na to przygotowani.

Od czasów afery Zacharskiego (tzw. afera „Olina" – przyp. red.) w naszym kraju politycy ciągle podchodzą z nieufnością do swoich służb. Może nie wszyscy, bo znam wielu wspaniałych polityków, z którymi świetnie się pracowało. Ale wystarczy dwóch „świrów" na odpowiednich stanowiskach, przepraszam za kolokwializm, albo ludzi niedouczonych i potrafią rozwalić państwo. Żeby dobrze zabujać łódką, wystarczy jeden wariat, który zacznie nią kołysać.

Specyfika służby

Powiedział pan kiedyś, że kiedy szefem wywiadu zostaje człowiek z kontrwywiadu, zaczyna szukać szpiegów we własnych szeregach i paraliżuje pracę agencji. Mówił pan wtedy o konkretnym byłym szefie?

Nie, ja nigdy nie mówię o moich byłych szefach, nie wymieniam ich z nazwiska. A kto chce, może się domyślać...

Pytam, bo jednym z najdłużej urzędujących szefów agencji był Maciej Hunia, wieloletni kontrwywiadowiec...

Jeżeli szefem wywiadu robi się kogoś z kontrwywiadu, to trzeba pamiętać, że ludzie kontrwywiadu mają inną mentalność, inne spojrzenie. Ja nie mówię, że lepsze czy gorsze. Inne. To są policjanci. Oni mają złapać szpiega, czyli przestępcę. A szpiedzy to są przestępcy, czyli to są ludzie, którzy muszą robić tak, żeby nie dać się złapać. To są kompletnie różne spojrzenia. Czasami więc może to przynosić złe skutki, ale fundamentem dla szefa wywiadu jest jego inteligencja. Jeśli jest wystarczająco inteligentny, wykształcony, ma wiedzę o świecie, problematyce międzynarodowej i odpowiednią, zrównoważoną psychikę, to będzie dobry. Takim był Andrzej Ananicz. Jego zawsze wymieniam z nazwiska. Ja go zawsze stawiam jako wzór szefa polskiego wywiadu, bo z mojego punktu widzenia, a także wielu moich kolegów i koleżanek, był naszym najlepszym szefem.

W pana dawniejszych biogramach i wcześniejszych wypowiedziach pojawia się rok 2007 jako moment odejścia ze służby, a w najnowszych – 2010. Znalazłam też informację, że po przejściu na emeryturę współpracował pan jeszcze z agencją. To jak te lata 2007-2010 wyglądały?

Z wywiadu nie można tak odejść, że jedzie się na siódme piętro z raportem o zwolnienie i się z dnia na dzień odchodzi. Oficer prowadzi różne działania, a ja prowadziłem je cały czas. To elementarna odpowiedzialność, kwestie etyczne nie pozwalają na to, żeby rzucić wszystko „w czort" i pójść do domu. Jak się prowadzi agenta, to się nie dzwoni do niego i nie mówi: ja już nie przyjdę na spotkanie, bo idę na emeryturę, tu przyjdzie za mnie taki gościu, to go poznasz... To tak nie działa. Agent to jest ktoś, kto ryzykuje życiem dla nas, powierzył je nam i jest to odpowiedzialność także dla państwa. Dlatego jeszcze przez jakiś czas ciągnąłem różne sprawy.

Czyli pana odejście nie było spowodowane jakimiś personalnymi zgrzytami z szefostwem?

Nie. Ja odszedłem jeszcze za PiS, choć już właściwie wiadomo było, że PiS jest skończony. Szefem AW był wtedy Zbigniew Nowek. Mnie nikt nie wyrzucał, nie wypychał, nikt mi nie robił żadnych przykrości. Wprost przeciwnie. Jarosław Kaczyński wręczał mi przedwczesny awans na pułkownika, Lech Kaczyński mnie odznaczał. Natomiast sam doszedłem do wniosku, że mój czas się skończył. Zjadała mnie już rutyna, a to jest bardzo niebezpieczny moment.

A czego życzyłby pan funkcjonariuszom wywiadu na najbliższe lata?

Mogę powiedzieć bardzo prosto: spokojnej służby. Żeby nikt wam nie przeszkadzał.

Jako redakcja przyłączamy się do tych życzeń. Czołem!

eprasa.pl 3389b2fc25

POLETKO PANA B.©

SPOTKANIE FORMACYJNE

Nie cichną echa spędu młodzieży w prezydenckim ośrodku w Juracie, nazwanego po katolicku spotkaniem formacyjnym („FpM” 36/26). Mimo starań o urozmaicenie programu (dyskusje, nauka samoobrony na plaży, bieg z Karolem i Martą), opinia publiczna uczepiła się występu „króla latino” Skolima. Po serii protestów, w tym Państwowej Komisji ds. Pedofilii, „król” nie wykonał swego hitu z refrenem „Rozkładam nogi twoje i biorę to, co moje”, lecz reszta jego repertuaru utrzymana jest w podobnym stylu: „Wejdę, wyjdę, wejdę, wyjdę bejbe, będę w tobie wszędzie”, „Jest pijana, no i łapie mnie za ch**ja”. Zbliżoną tematykę preferuje raper Kubańczyk, także gość Juraty („Czekaj suko, aż to je*nie, będę wszędzie”). Doradca Nawrockiego Szymon Stachowiak tłumaczy, że kto czepia się Skolima, ten równie dobrze może wyeliminować Budkę Suflera i filmy z Andrzejem Seweryn (sic!). Prezydent jest przeciwnikiem edukacji zdrowotnej w szkole, która podobno „seksualizuje dzieci”. Jak widać, zatrudnia lepszych speców od seksu. W Juracie nie zabrakło mszy odprawionej przez prezydenckiego kapelana ks. Jarosława Wąsowicza. Po występach zaproszonych artystów.

KRAJ KATOLIKÓW

Po trzech latach procesu Sąd Rejonowy w Rybniku skazał katolicką influencerkę Natalię Ruś, znaną w sieci jako Najjjka, na 2 tys. zł grzywny za „publiczne pochwalanie popełnienia przestępstwa”. Zachwycona występem Brauna z gaśnicą, panna Natalia przekonywała, że to jej idol został zaatakowany w Sejmie przez kobietę, która broniła świec chanukowych. Najjjka pokazała też Żydom ich miejsce: mówiła, że „Polska jest krajem katolików”, a Braun „jako jedyny poseł ma jaja i bronił wiary katolickiej”. Jej adwokat podkreślał, że skoro (jeszcze) za antysemicki atak nie został skazany sam Braun, to dlaczego miałaby cierpieć jego fanka. „Do bytu tego przestępstwa nie ma znaczenia to, czy sprawca został skazany prawomocnym wyrokiem sądowym” – ocenił sędzia. Najjjka zapowiada apelację. Swoje konto na Instagramie reklamuje hasłem: „Żyję z Bogiem, jak masz jakiś problem do mnie, to idź Jemu to powiedz!”. Teraz zapowiada start w konkursie Miss Polonia, choć przekroczyła regulaminowe 26 lat. Z Bogiem!

KASA DO ZWROTU

Brawo sąd! Wojewódzki Sąd Administracyjny oddalił w całości skargę Fundacji Profeto na decyzję nakazującą zwrot 66 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości, rozdawanego przez Ziobrę i jego ludzi kolesiom (warto przypomnieć, że kościelnej fundacji przyznano niemal 100 mln zł, ale wypłaty wstrzymano po przekazaniu 66 mln). Z odsetkami to już ponad 76 mln. Urząd skarbowy nie czekał na kolejne demonstracje w obronie „prześladowanego księdza O.”, egzorcysty od wypędzania diabła salcesonem, i zajął udział Fundacji w warszawskiej nieruchomości, sławnym „Archipelagu” na Wilanowie, który rzekomo miał być ośrodkiem pomocy dla ofiar przestępstw, faktycznie zaś – centrum multimedialnym, przyszłą siedzibą ziobrowo-salcesonowych mediów. Przewlekłość tych procedur rodzi jednak obawę, że skarbówka zlicytuje „Archipelag” już po wyborach i w końcu wpadnie on w ręce swoich pierwszych patronów.



ATEIŚCI TO BOGACZE

Dyskusja światopoglądowa na Facebooku nigdy nie ustaje. „Ateiści są opłacani przez tajne służby, żeby dyskredytowali religie. To odrażające, to wstyd, wstydźcie się! Większość ateistów to bogacze” – zapewnia młody człowiek w ciemnych okularach, którego nazwisko litościwie zamazali kolejni „upowszechniacze” jego odkryć. Obserwując polski rynek medialny, stwierdzamy z całą stanowczością, że jest dokładnie odwrotnie. Katomedia (do których należy duża część mainstreamu) żyją i puchną z dobrobytu, powiązane setkami nici z władzą oraz biznesem. Ateiści zaś wegetują w niewielkiej niszy i nie zgłaszają się do nich żadne tajne służby z workami pieniędzy. Ta sama reguła obowiązuje w mediach społecznościowych, gdzie algorytmy popleczników Trumpa preferują treści prawackie, pseudoreligijne.

POCIERANIE TRUMIENKI

Niezwykłe obrzędy odbyły się w Górce Klasztornej w wigilię święta Wniebowzięcia Matki Bożej. Jak co roku w sierpniu przez Górkę Klasztorną przeszła procesja z „trumienką zaśnięcia NMP”. Są zdjęcia: w przezroczystym, udekorowanym sztucznym kwieciem pudle spoczywa figurka kobiety w białych szatach; pudło niosą duchowni, też ubrani na biało. „Trzeba chusteczką potrzeć trumienkę, a następnie dotknąć chorych miejsc na ciele, żeby się stały cuda uzdrowienia” – objaśnia jeden z kapłanów, cytowany przez portal Piła.naszemiasto.pl. Zapewnia, że cuda naprawdę się dzieją, a on sam był świadkiem co najmniej kilku. „To unikalna i wieloletnia tradycja”: Matka Boża Górecka objawiła się już w roku 1737. Uzdrowiła niewidomego chłopca z Zakrzewa pod Złotowem. Jego ojciec z wdzięczności ofiarował sanktuarium prześliczną trumienkę relikwiarzową z figurką Zaśnięcia Matki Bożej, przy której do dzisiaj modlą się i proszą o uzdrowienie kolejne pokolenia wiernych. Nie zapomnijcie zabrać chusteczki!

OPERACJA DUBAJ

Zagęszcza się atmosfera wokół niepokalanego mecenasa Bartosza Lewandowskiego z Ordo Iuris, obrońcy prominentów z kręgu PiS (Ziobro, Romanowski, do niedawna także szef Zondacrypto Kral). Wyszło na jaw, że w marcu 2026 r. – tuż przed klęską Orbána – pobożny prawnik wybrał się na Węgry pogadać z Romanowskim i Kralem. Ten drugi miał załatwić temu pierwszemu pobyt w Dubaju, tzn. założyć spółkę, na czele której stanie Romanowski, zyskując status rezydenta i śmiejąc się w twarz polskiej prokuraturze (Polska ma umowę o ekstradycji ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, ale w praktyce niełatwo kogoś stamtąd sprowadzić). Nagabywany przez dziennikarzy, mec. Lewandowski zapewnia, że… on tylko skontaktował swojego klienta z innym adwokatem Przemysławem Kralem. Bo im więcej adwokatów, tym lepiej. O azylu w Dubaju w ogóle nie słyszał! Lewandowski niemal bije się w piersi, a jego pewność siebie mocno spadła. Co innego bronić klienta, co innego pomagać mu w ucieczce – to drugie jest przestępstwem.

CENA KRZYWDY

Iwona miała 12 lat. Wybiegała właśnie z plebanii parafii św. Wojciecha w Kielcach. Nie do końca wiedziała, co ksiądz Jan z nią zrobił. Krew ściekała jej po nogach. Nie wiedziała, gdzie iść. Do domu wróciła dopiero po kilku godzinach. Iwona Dudzik-Osińska ma teraz 57 lat. Dalej zastanawia się, czemu przez tyle lat nikt jej nie pomógł. Gdy niedawno adwokat zadzwonił i powiedział, że wygrała proces, usiadła na krześle i długo płakała” – pisze „Wyborcza”. Długo walczyła o sprawiedliwość. „W 2019 roku poszła na rozmowę do biskupa kieleckiego Jana Piotrowskiego. Współczuł. Zapytał, czego Iwona oczekuje. Ona, że pieniędzy na terapię. Wytłumaczył, że nie może przekazać tego, co na tacę dają starsze kobiety. Wyszła wtedy z płaczem. Potem otrzymała jednorazowy przelew. Od Jana Piotrowskiego jako osoby prywatnej”. 21 lipca br. Sąd Okręgowy w Kielcach orzekł, że parafia św. Wojciecha i diecezja kielecka mają solidarnie zapłacić Iwonie 400 tys. zł, a parafia św. Józefa Robotnika i diecezja 150 tys. – plus odsetki. Sprawca jej krzywdy ks. Jan ma zamieścić w lokalnym „Echu Dnia” oświadczenie, że przyznaje się do winy i bardzo żałuje. Biskup Piotrowski pewnie też żałuje, bo gdyby od razu zadośćuczynił ofierze, wyszłoby taniej.

eprasa.pl 3389b2fc25

WIARA CZYNI CZUBA

Kolumbia: wyrok na prezydenta

Kolumbijski sąd nakazał prezydentowi Abelardo de la Espriella publiczne przeprosiny za łamanie zasady neutralności religijnej państwa podczas inauguracji jego kadencji.

Podczas uroczystości zaprzysiężenia głowy państwa w Cali wystawiono figurę Matki Bożej Fatimskiej, odbyła się wspólna modlitwa z udziałem rabina, pastora i przewodniczącego Konferencji Episkopatu Kolumbii, a prezydent zakończył przemówienie okrzykiem: „Niech żyje Chrystus Król!". Jeden z obywateli zaskarżył to jako naruszenie jego prawa do wolności sumienia – i wygrał. Sąd nakazał prezydentowi wygłosić w radiu i telewizji oficjalne przeprosiny oraz zobowiązać się do zachowań, które nie będą sugerowały przynależności do konkretnego wyznania. Moralność de la Esprielli powinna jakoś to udźwignąć. Przed wygraną był znany jako „adwokat mafii". Bronił mafijnych bossów i narkotykowych baronów.

Izrael: rozczarowanie katolika

Sąd Rejonowy w Jerozolimie uniewinnił Yonę Simchę Schreibera, który w kwietniu br. na Górze Syjon zaatakował francuską zakonnicę.

Na nagraniu video widać, jak Schreiber podbiega do zakonnicy od tyłu, przewraca ją na ziemię, kopie leżącą, po czym szarpie się z przechodniem próbującym interweniować. Katolickie media chętnie podchwyciły sprawę jako kolejny dowód narastającej przemocy wobec chrześcijan w Izraelu, wzywając do obrony wiary. Tymczasem sędzia Ophir Tischler uznał, że Schreiber dopuścił się czynu, ale nie ponosi za niego odpowiedzialności karnej. Psychiatra orzekł u niego schizofrenię i aktywną psychozę w chwili ataku. Tak zarzut wrogości wobec grupy wyznaniowej rozpłynął się wraz z nadzieją katolickich mediów na nową męczennicę do opłakiwania.

Dania: ksiądz na telefon

Duńscy parlamentarzyści będą mieć księdza „na telefon" – zdecydowało prezydium Folketingu, czyli parlamentu Królestwa Danii.

Według ustaleń z biskupem Kopenhagi, ksiądz będzie opłacany przez, a posłowie będą mogli dzwonić do niego i umawiać się w dowolnym miejscu, by rozmawiać o „sprawach prywatnych i egzystencjalnych". Pierwotny plan zakładał stałą obecność księdza w budynku parlamentu, ale część posłów ostro się temu sprzeciwiła. Najbardziej pomysłu broniła minister ds. zdrowia i wyznań Ida Auken, która jest duchowną, byłym kapelanem szpitalnym i więziennym. W entuzjastycznym nagraniu nazwała decyzję prezydium zwycięstwem, za co skrytykowali ją nawet partyjni koledzy. Część działaczy w proteście opuściła jej ugrupowanie, przypominając, że duńską demokrację budowały związki zawodowe nie rady parafialne.

Chiny: muzeum wybiórczej pamięci

W Wuhan powstało muzeum ku czci biskupa „niezależnego"... od Kościoła.

Bernardin Dong Guangqing przyjął sakrę biskupią 13 kwietnia 1958 r. bez zgody Watykanu – i to właśnie ten gest chińscy urzędnicy świętują jako „pionierski krok ku niezależności" Kościoła. Problem w tym, że gdy w latach 80. ustrojowe represje trochę zelżały, Dong z własnej woli wrócił do jedności z Rzymem. W 1984 r. Jan Paweł II formalnie uznał go za biskupa. Na otwarciu muzeum w Wuhan biskupi Pekinu i Szanghaju nazwali Donga wzorem „miłości do ojczyzny i Kościoła" – nie wspominając ani słowem o tych dwudziestu paru latach, które przekreślają całą tezę wystawy. Komunistyczna propaganda pokazała tylko połowę życiorysu swojego bohatera: tę, która pasowała do założonego celu. To dokładnie tak samo, jak kat. Kościół pisze żywoty swoich świętych i błogosławionych.



fot. Facebook / Screenshot

Watykan: modny papież

Papież Leon XIV trafił na listę najlepiej ubranych osób magazynu „Vanity Fair". Znalazł się obok takich gwiazd jak: Harry Styles, Jacob Elordi czy Kendall Jenner.

To już drugie takie wyróżnienie w trakcie jego pontyfikatu. W grudniu 2025 r. „Vogue" umieścił go na liście 55 najlepiej ubranych osób świata. „Przyciąga nas jego naturalna amerykańskość – sposób, w jaki łączy czapkę bejsbolówkę albo Nike ze swoimi szatami" – tłumaczył José Criales-Unzueta, korespondent „New York Post" w Watykanie. Od ponad roku papież wygłasza homilie, apeluje o pokój i komentuje sytuację na świecie, jednak najwięcej uwagi przyciągnął doborem swoich butów i czapek, a nie słów.

Armenia: Jezus „na lodzie"

Miał być najwyższym pomnikiem Jezusa na świecie. Po aresztowaniu głównego sponsora budowa 77-metrowego postumentu stanęła pod znakiem zapytania.

Rozpoczynając budowę monumentu na górze Hatis koło Erywania biznesmen Gagik Tsarukyan liczył na pieniądze od turystów. Zazdrosny Ormiański Kościół Apostolski, sprzeciwiał się inicjatywie, twierdząc, że ogromna figura nie pasuje do miejscowej tradycji. Modły biskupów musiały zostać wysłuchane, bo Tsarukyana aresztowano w śledztwie o oszustwa i pranie pieniędzy. Część jego firm, zaangażowanych w budowę, zaplombowano. Nie wiadomo, czy figura kiedykolwiek trafi na szczyt. W tym samym czasie przed innym sądem stanęli też: Katolikos (patriarcha) Wszystkich Ormian Garegin II i sześciu innych biskupów. Odpowiedzą za niewykonanie wyroku sądu nakazującego przywrócenie na urząd zdegradowanego abp. Mikaela Ajapahyana, skazanego za wzywanie do obalenia rządu premiera Paszyniana. Kościół utyskuje na „bezprawną ingerencją" w jego wewnętrzne sprawy. Wygląda to, jakby szukał drzazgi w oku swego brata, a belki we własnym nie dostrzegał...

Niemcy: fundamentalizm *à la carte*

Partia Die Linke w Saksonii-Anhalt w programie wyborczym stawia znak równości między ewangelikami i dżihadystami. Według jej członków oba fundamentalizmy powinny być „zwalczane jednakowo".

Za taki zapis w preambule programu Die Linke na partię spadły gromy. Szef Federalnego Ewangelickiego Kręgu Roboczego CDU/CSU Thomas Rachel nazwał to potworną dyfamacją całej wspólnoty wierzących. Warto jednak wspomnieć, co sami ewangelicy oficjalnie publikują. Niemiecki Związek Wolnych Zborów Ewangelickich w swojej broszurze zaleca osobom chcącym zmienić orientację seksualną terapię konwersyjną – metodę uznaną przez Światowe Stowarzyszenie Lekarzy za łamanie praw człowieka. Ten sam związek oficjalnie protestuje przeciwko zakazowi takich „terapii", domagając się prawa do doradztwa, które miałoby kończyć się „decyzją na rzecz heteroseksualnego modelu życia". Fundamentalizm to fundamentalizm, a partia Die Linke nie musiała nikogo obrażać – wystarczyło zacytować.

W. Brytania: spowiedź poza prawem

Nowe prawo miało zmusić duchownych do zgłaszania wykorzystywania dzieci, o którym dowiedzą się podczas spowiedzi. Rząd po cichu wycofał się z tej obietnicy.

Jeszcze w lutym br. ministra Jess Phillips zapewniała, że żadnych wyjątków dla religii nie będzie. Tymczasem „Telegraph" ujawnił, że rząd przekazał Kościołowi anglikańskiemu, że: obowiązek dotyczy wyłącznie osób prowadzących wobec dzieci „działalność regulowaną" – a spowiedź nie zalicza się do tej kategorii. Odpowiedzialny w Kościele anglikańskim za ochronę dzieci biskup Robert Springett powiedział podczas synodu, że to sam Kościół zdecyduje, czy zgłaszać takie sprawy, czy nie. Wybór jest raczej pewny. Kardynał Vincent Nichols przekonuje, że księża woleliby umrzeć niż złamać tajemnicę spowiedzi. Dzięki bublowi prawnemu nie będą musieli zaprzątać sobie tym głowy.

eprasa.pl 3389b2fc25

Plan pana B.



Pierwszym planem ekologicznym pana boga dla Ziemi był potop. Wprowadzone w nim rozwiązania wydają się dziś radykalne, ale tak to już jest z panem bogiem – jak kocha, to całym sercem!

No więc ten dobry bóg pozwolił, by utonęły wszystkie psy, koty, sarny, jelenie, jeże i jaszczurki, barany, krowy; a do tego kobiety, dzieci, osoby w wieku senioralnym. Umierali za swoje grzechy, co jakoś go usprawiedliwia, bo któż z nas nie ma przed oczyma widoku grzeszącego płaczem noworodka… Żył jednak człowiek uczciwy i szlachetny, który dostał od boga cynk, co ten zamierza i przygotował się na wielką wodę.

Ekologia Starego Testamentu

Arka Noego jako wielki plan ekologiczny boga od dawna rozpala wyobraźnię. Ludzie ochoczo wzięli się do wypełniania boskiego przykazania, jakie otrzymał Noe, by wszystkie uratowane przez niego zwierzęta żyły w trwodze przed człowiekiem. Polowania, rzeźnie, psy na łańcuchu, tortury kotów w średniowieczu – to nic innego jak wypełnianie woli bożej. Jak już Noe ludzkość dowiózł do bezpiecznego portu, to ludzkość korzysta.

Religijni ludzie uwielbiają udowadniać, że mają rację. Robią to cokolwiek… dziwnie, kolekcjonując zwłoki świętych, ich czaszki, fragmenty kości, zaschnięte krople krwi, gwoździe od krzyża, na którym miał dokonać żywota Jezus. To wszystko i „argumenty” o czyjejś rozmowie z płonącym krzakiem mają być dowodami na istnienia boga. To, że głów Jana Chrzciciela istnieje jedenaście jest przy tym wszystkim nieistotnym szczegółem; grunt, że te głowy były i niejeden mógł się na ich widok nawrócić. Wiara chrześcijan jest tak głęboka, że wymaga dowodu; najlepiej w postaci namacalnej i oczywistej. Stąd arka Noego podnieca jak w średniowieczu Graal.

Wiara i dowody

Zapaleni poszukiwacze śladów boga na ziemi zdeptali wzdłuż i wszerz masyw góry Ararat. Co rusz ktoś znajdował a to jakieś drzazgi, a to kamień, który mógł być ptakiem… Wszystko pewne i sprawdzone jak głowy Jana Chrzciciela. Ostatnio kościółkowa „archeologia” znalazła sobie inne miejsce, formację Durupınar, oddaloną około 29 km na południe od szczytu Araratu. Pierwsze „dowody” pochodzą z 1959 r., kiedy na zdjęciach lotniczych dostrzeżono „kadłub statku”. Są już i tacy sprytni, którzy znaleźli w okolicy kotwicę arki oraz ślady osady. Sprawa jasna i pewna – bóg istnieje – kolejna głowa Jana Chrzciciela wyrosła nam spod ziemi. (Osobiście uwierzę w biblijne pochodzenie tej osady, kiedy odnalezione zostanie wyposażenie stanowiących ją domów, z lodówką i telewizorem Noego).

Od zarania dziejów, wszelkie przejawy religijnego myślenia wiązały się z jakimś nieszczęściem: trudną sytuacją życiową, skrajnym niedożywieniem, zagrożeniem, wycieńczeniem, nieznaną chorobą; nader często powodowała je anomalia w pracy ludzkiego mózgu. Niejedna wieszczka rozmawiająca z bogiem i niejeden mąż święty (niezależnie od wyznania) albo był świeżo po inhalacji płuc dymem z jakiegoś zielska, albo po spożyciu narkotycznych substancji. Sam z siebie człowiek nie widzi duchów i nie rozmawia z płonącymi krzakami. Ale już po grzybkach lub w skrajnym wycieńczeniu, gdzie niedożywiony i odwodniony lub niedotleniony mózg płata nam figle – niejeden pogadał sobie jak nie z własnym dziadkiem, to z bogiem.



Nim Państwo zadzwonią na policję, by donieść na mnie za obrazę uczuć religijnych, przypominam eksperyment Michaela A. Persingera, kanadyjskiego neuropsychologa i profesora Laurentian University. Pod koniec lat 70. minionego wieku skonstruował on urządzenie badające reakcje mózgu na różne bodźce. Tacy badacze jak Sam Harris, Andrew Newberg czy Eugene d’Aquili wykazali, że ludzki mózg ma skłonność do tworzenia wyobrażeń o charakterze religijnym. A więc, upraszczając sprawę, mózg człowieka tak przetwarza niektóre impulsy, że widzi lub słyszy coś, czego nie ma.

Chrześcijaństwo zostało zbudowane w trudnych warunkach życiowych ludzi żyjących na pustyni w strukturach plemiennych. Jego zasady, nawet przerobione na słodkie opowieści o Jezusie, nie zmieniają charakteru samej religii, której zasady są zwyczajnie nieżyciowe i okrutne. Posty, umartwianie się, restrykcyjne zakazy, nieustanna groźba złamania boskich przykazań i wizja cierpień wieczystych nie tworzą zachęty, by wierzyć w boga, który nie robi nic innego poza analizowaniem ruchów, a nawet myśli każdego człowieka. Wyobrażam sobie, że katolicy muszą być okropnie znerwicowani, bo przecież jakaś ich myśl może okazać się nieczystą i prowadzącą do potępienia. Dlatego, jak nie ma silnej zachęty neuronalnej, muszą znaleźć inną, namacalną.

Myślenie magiczne człowieka rozciąga się w sferę symboli. To dlatego dwie deski zbite w poprzek mogą stać się święte i ludzie będą umierać, by ich bronić. Jak coś uznane jest za święte, to staje się totemem, którego ruszyć nie wolno.

Granice ufności

Od tego roku w tureckich górach zespół archeologów kierowany przez prof. Cenkera Atilę z Sivas Cumhuriyet University bada Durupınar. Naukowcy wykorzystują m.in. georadar, tomografię elektrooporową, odwierty i analizę próbek. Ich badania pokazały w podpowierzchniowych skanach struktury rozciągające się pod kątem prostym, a w próbkach gleby wykryto podwyższoną zawartość węgla organicznego. Co z tego wynika? Nic. Żaden naukowiec na świecie nie potwierdził prawdziwości ani głów Jana Chrzciciela, ani Arki Noego. Tak samo jak bajką jest opowieść Dona Browna o prapraprapra… wnuczce Jezusa i Marii Magdaleny.

Ani przegrzane głowy religiantów, ani fantazje powieściopisarzy nie dają dowodów na istnienie czegoś nieistniejącego. Ale widać, że wiara niedowiarków nie jest aż tak silna, by „przenosić góry”; nie stanowi boskiego olśnienia, a jest jedynie zniewoleniem. Więc Kościół katolicki potrzebuje i cudów, i dobrego PR, i archeologicznych odkryć, bo inaczej owieczki mogą poszukać przyjemniejszej religii, z bogiem, który nie każe im pod groźbą mąk piekielnych ciągle płacić za grzechy pierworodne.

prof. Joanna Hańderek

Lista biskupa

„Wina mszalne powinny pochodzić od zatwierdzonych przez Konferencję Episkopatu Polski producentów lub dystrybutorów” – przypomina w liście pasterskim biskup bydgoski Krzysztof Włodarczyk.

Hierarcha wskazuje duchownym, zakrystianom i osobom odpowiedzialnym za liturgię, że hostie muszą być wypiekane z czystej pszenicy, bez dodatków zmieniających ich naturę – cukru, miodu, owoców, przypraw, barwników czy konserwantów. Dla osób chorych na celiakię dopuszczalna jest obniżona, ale niezerowa, zawartość glutenu. Widocznie Bóg ma swoje, niewrażliwe na ludzkie słabości, normy jakości…



Najwięcej miejsca w liście biskup poświęca jednak winu. Ma być „naturalne, z winogron, czyste, niezepsute i bez jakichkolwiek domieszek”. Dopuszczalne są jedynie śladowe ilości konserwantów typu siarczyn. Zakazane jest używanie napojów, które jedynie przypominają wino wyglądem czy smakiem. Co najważniejsze, kupować je wolno wyłącznie od producentów i dystrybutorów zatwierdzonych przez Konferencję Episkopatu Polski. Biskup ostrzega, że sama etykieta „wino mszalne” na butelce niczego nie gwarantuje.

„Badania zlecone przez Zespół ds. Weryfikacji Materii Eucharystii KEP wykazały, że znajdują się w nich substancje dodatkowe, w tym sztuczne dosładzacze, które powodują nie tylko wątpliwość co do godziwości sprawowanej Eucharystii, ale mogą czynić konsekrację nieważną…” – straszy biskup Włodarczyk.

Do dokumentu dołączono oczywiście wykazy licencjonowanych producentów hostii i zatwierdzonych dostawców win mszalnych. Każda firma, która trafiła na tę listę, musiała zapewne szczególnie się o to postarać. To nawet zabawne, że Kościół zawsze znajdzie sposób, by pod płaszczykiem troski o wiernych i dobro mszy „świętej” dobrze zarobić.

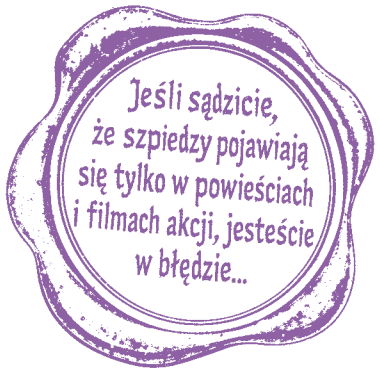
Wanda Kwiecień

eprasa.pl 3389b2fc25

Pytania dotyczące Biblii (256)

Operacja zwiadowcza





Trzynasty rozdział Księgi Liczb zawiera opis operacji zwiadowczej, która przesądziła o wcześniejszym podboju Ziemi Obiecanej przez Izraelitów. Czyżby Mojżesz nie był świadom katastrofalnych skutków tej misji? A może Bóg zawiódł?

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na te pytania, zwróćmy najpierw uwagę na podobny opis tego wydarzenia w Księdze Powtórzonego Prawa (1,19-33).

Wysłanie zwiadowców

W przeciwieństwie bowiem do Księgi Liczb, która mówi, że rozkaz wysłania szpiegów pochodził od Boga (13,3), Księga Powtórzonego Prawa podaje, że misja wywiadowcza zorganizowana została na prośbę ludu. Czytamy, że kiedy już Izraelici przebyli pustynię i dotarli do granic ziemi kananejskiej, wtedy Mojżesz rzekł do ludu: „Przyszliście do pogórza Amorejczyków, które nam daje Pan, nasz Bóg. Oto Pan, twój Bóg, dał ci tę ziemię. Wejdź do niej i weź ją w posiadanie, jak ci powiedział Pan, Bóg twoich ojców! Nie bój się i nie lękaj się! Wtedy wy wszyscy przystąpiliście do mnie i powiedzieliście: Wyślijmy mężów przed sobą, aby zbadali tę ziemię i przynieśli nam wiadomość o drodze, jaką mamy iść, i o miastach, do których mamy wejść. Uznałem tę sprawę za dobrą, wybrałem więc spośród was dwunastu mężów, po jednym z każdego plemienia” (Pwt 1,20-23). Kto więc podjął decyzję o wysłaniu zwiadowców: Bóg, lud czy Mojżesz?

Żydowski komentarz do Tory mówi, że inicjatywa ta wyszła od ludu. Tłumaczy, że chociaż Księga Liczb mówi, iż to „Mojżesz wyprawił ich, zgodnie z rozkazem Pana” (13,3), to w rzeczywistości była to propozycja ludzi, która wypływała z braku wiary. Mojżesz bowiem wyraźnie powiedział, że Bóg dał im tę ziemię (Pwt 1,20-21). I to zapewnienie powinno im wystarczyć, skoro doprowadził ich aż do granicy Kanaanu. Próbował też podnieść na duchu lud, mówiąc: „Nie bójcie się ich, ani nie lękajcie; Pan, wasz Bóg, który idzie przed wami, będzie walczył za was tak samo, jak to na waszych oczach uczynił w Egipcie, a także na pustyni, gdzie, jak widziałeś, Pan, twój Bóg, nosił cię, tak jak ojciec nosi swoje dziecię, przez całą drogę, aż doszliście do tego miejsca. Lecz mimo to nie uwierzyliście Panu, waszemu Bogu” (Pwt 1,29-32). Dlatego też Mojżesz – jak podaje wspomniany komentarz – „przystał na żądanie ludu, lecz miał nadzieję, że jego zgoda odwiedzie naród od powziętego zamiaru (…), myśląc, że jego gotowość przystania na wolę ludu przekona wątpiących, że nie mają się czego obawiać. Był jednak w błędzie – lud pragnął bowiem usłyszeć o Kraju od właściwych wysłańców. I Mosze wysłał zwiadowców” („Tora Pardes Lauder. Księga trzecia”, Kraków 2005, s. 143).

Zatem, jeśli tak było, wtedy „rozkaz” Boży należałoby potraktować jako przyzwolenie, aby naród przekonał się, jak bardzo zawodni są przywódcy plemion izraelskich, co wyraźnie wynika z omawianej opowieści.



(…) większość rzadko kiedy ma rację i zwykle, pod wpływem politycznych liderów, świadomie manipulujących narodem, gotowa jest poprzeć nawet takie indywidua, jak Stalin czy Hitler.

Sprawozdanie dla ludu

Po czterdziestu dniach lud przyjął ich z wielkim entuzjazmem, widząc pokaźnych rozmiarów owoce, jakie przynieśli ze sobą na dowód, że ziemia ta jest urodzajna, jednak ich radość nie trwała długo. Zamiast bowiem zdać sprawozdanie, ograniczając się do podania faktów, zwiadowcy w rzeczywistości zastraszyli lud, mówiąc: „Tylko że mocny jest lud, który mieszka w tej ziemi, a miasta są obwarowane, bardzo wielkie (…). Nie możemy wyruszyć na ten lud, gdyż jest od nas silniejszy. I rozpuszczali między synami izraelskimi złą wieść o ziemi, którą zbadali, mówiąc: Ziemia, przez którą przeszliśmy, aby ją zbadać, to ziemia, która pożera swoich mieszkańców, a wszystek lud, który w niej widzieliśmy, to mężowie rośli. Widzieliśmy też tam synów Anaka, z rodu olbrzymów, i wydawaliśmy się sobie w porównaniu z nimi jak szarańcza, i takimi też byliśmy w ich oczach” (Kpł 13,28.31-33). Mówiąc to zwiadowcy dali więc ludziom wyraźnie do zrozumienia, że o zdobyciu ziemi kananejskiej nie może być mowy. Wspomnieli również o Amalekitach, z którymi Izraelczycy starli się już wcześniej (Wj 17,8-13), czym jeszcze bardziej wzbudzili strach wśród ludu. Ponieważ jednak siedziby Amalekitów znajdowały się w pobliżu Pustyni Negeb i gór Seir, poza Kanaanem (Lb 13,29), komentatorzy żydowscy uważają, że „wspomnienie o Amalekitach było posunięciem zdradzieckim, obliczonym na podburzenie ludu przeciw Mojżeszowi”.

Poza Jozuem i Kalebem, zwiadowcy świadomie rozsiewali więc wśród ludu kłamstwa, o czym świadczy właśnie wzmianka o olbrzymich potomkach Anaka, w oczach których byli jak szarańcza (Lb 13,33). Nikt bowiem nie zauważył obecności zwiadowców. Gdyby było inaczej, nie wróciliby już żywi do swojego obozu. Wszystkie te kłamliwe relacje odsłaniają zatem podstępne motywy zwiadowców, którzy w rzeczywistości chcieli obalić Mojżesza i przejąć władzę.

Otwarty bunt

Postawa dziesięciu zwiadowców nie wynikała zatem z braku wiary w zwycięstwo, lecz ze świadomego działania, aby wykorzystać zdezorientowanych ludzi dla własnych celów. I tak też się stało, bo lud poczuł się oszukany i zaczął szemrać przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi. „I mówili jeden do drugiego: *Obierzmy sobie wodza i wróćmy do Egiptu!*” (Lb 14,4). Na nic zdała się interwencja Jozuego i Kaleba, którzy usiłowali uspokoić tłum, bo ich argumentacja jeszcze bardziej go rozjuszyła. Posunęli się tak daleko, że postanowili ich nawet ukamienować. Ale wtedy w Namiocie Zgromadzenia ukazała się wszystkim synom izraelskim chwała Boga. Tylko prośba Mojżesza, skierowana do Boga, zapobiegła wówczas wytraceniu buntowników, którzy już wcześniej sprzeciwiali się Mojżeszowi i szemrali przeciwko Bogu (Wj 14,11; 15,24; 16,3.20.27; 17,2; 32,4; Lb 11,1.4). Kara ich jednak nie minęła. Lud, „od dwudziestego roku życia wzwyż” (Lb 14,29), skazany bowiem został na pobyt na pustyni, aż upłynie czterdzieści lat i pomrą wszyscy, którzy – parafrazując – „widzieli Bożą chwałę i jego znaki, jakich dokonywał w Egipcie i na pustyni, a oni już dziesięciokrotnie wystawiali go na próbę…” (Lb 14,22).

Wnioski

Z tej opowieści można wyciągnąć następujące wnioski:

1) jak mówi już Księga Wyjścia, Hebrajczycy byli „ludem twardego karku” (Wj 32,9; 33,3; 34,9) i Mojżesz od samego początku powinien liczyć się ze sprzeciwem ludu, o czym świadczą także słowa jednego z Izraelitów: „Któż cię ustanowił przełożonym i sędzią nad nami?” (Wj 2,14);

2) według Pwt 1,22, inicjatywa wysłania zwiadowców do Kanaanu wyszła od ludu;

3) nie każdy kompromis, jak pokazuje postawa Mojżesza, jest dobry;

4) postawa zwiadowców pokazuje, że najczęściej za dezinformacją stoją ludzie zainteresowani zdyskredytowaniem przywódcy, w celu przejęcia jego władzy.

Jeśli więc porównamy owo przesłanie zawarte w Torze z tym, co miało miejsce w XX wieku, a także z tym, co dzieje się obecnie, dojdziemy do wniosku, że większość rzadko kiedy ma rację i zwykle, pod wpływem politycznych liderów, świadomie manipulujących narodem, gotowa jest poprzeć nawet takie indywidua, jak Stalin czy Hitler. Znamienne pod tym względem były m.in. również pierwsze powszechne wybory prezydenckie w Polsce (1990 r.), podczas których niewiele brakowało, aby prezydentem został nieznany nikomu Stanisław Tymiński, i to tylko dlatego, że jego czarna teczka rzekomo miała zawierać kompromitujące materiały na Lecha Wałęsę. Niestety, jak widać, pod tym względem niewiele się zmieniło. Obym się mylił.

Bolesław Parma

eprasa.pl 3389b2fc25

Dzień, w którym zatrzymała się Ziemia



fot. Wikipedia

Jedenasty września 2001 r. był punktem zwrotnym, z czego sprawę zdaliśmy sobie dopiero po czasie.

Dobrze pamiętam tamten dzień. W sierpniu i wrześniu 2001 r. prowadziłem własną kampanię przed wyborami do Sejmu. Polegała ona na otwartych spotkaniach z mieszkańcami ponad czterdziestu miast województwa lubuskiego; codziennie w dwóch.

Jedenastego września wypadły nam Gozdnica i Iłowa (w tej drugiej w roku 1000 Bolesław Chrobry czekał na Ottona III, by osobiście powieść go do Gniezna, po drodze pokazując siłę swojego państwa). O atakach na Nowy Jork usłyszałem w radiowych serwisach informacyjnych, jadąc samochodem na miejsce spotkań. Kolejne edycje przynosiły więcej szczegółów, brzmiących coraz bardziej nieprawdopodobnie. Przez dłuższy czas sądziłem, że to stacja radiowa robi *remake* słuchowiska Orsona Wellesa na podstawie „Wojny światów" H.G. Wellsa dla CBS z 1938 r. – tego, które wywołało panikę wśród słuchaczy przekonanych, że właśnie doszło inwazji Marsjan. Z tego przekonania wytrącił mnie dopiero telefon od kogoś z mojej ekipy, która była już na miejscu i miała okazję oglądać wszystko na żywo w dopiero co uruchomionym TVN24.

Zastanawialiśmy się nad odwołaniem zaplanowanych, rozplakatowanych i właściwie już trwających spotkań (rozstawione były namioty estradowe, grała muzyka, na ulicach miast aktywni byli wolontariusze). W końcu jednak się odbyły, rozpoczęte od mojego wstępu na temat ataku na Nowy Jork z akcentem na bezpieczeństwo, terroryzm i to, co się teraz dla nas zmieni.

Przede wszystkim była to tragedia w wymiarze ludzkim. We wszystkich trzech miejscach – w World Trade Center, Pentagonie oraz na polu pod Shanksville (gdzie rozbił się jeden z porwanych samolotów; jego pasażerowie podjęli próbę odsunięcia terrorystów od steru) – zginęło 2 996 osób. Niemal drugie tyle (w tym strażacy, ratownicy medyczni i mieszkańcy Manhattanu) zmarło w kolejnych latach w wyniku chorób nowotworowych oraz schorzeń układu oddechowego spowodowanych wdychaniem toksycznego pyłu ze zniszczonych wież WTC.

W dniu ataku nie miałem, oczywiście, szczegółowych informacji ani nie wiedziałem, jak potoczy się historia. Ale intuicyjnie czułem, że nic już nie będzie takie samo. Okazało się, że Ameryka – która jawiła nam się jako twierdza nie tylko nie do zdobycia, ale w ogóle jako nie do zaatakowania – ma słabe punkty. Terroryzm, który dotąd wydawał się zjawiskiem dalekim, trochę abstrakcyjnym, stał się realnym zagrożeniem. Świat, który dopiero co się otworzył, mógł nagle zacząć znów się zamykać. Choć nie mieliśmy jeszcze pojęcia, że podróżowanie samolotami pewnie już zawsze będzie wiązało się z rygorystycznymi kontrolami bezpieczeństwa, a przynajmniej przez ćwierć wieku z innymi niedogodnościami.

Dekada optymizmu

Chyba jednak nie zdawaliśmy sobie sprawy, że oto rozpoczął się powolny koniec okresu bezgranicznego optymizmu, jaki cechował pierwszą dekadę – może półtorej – po zakończeniu zimnej wojny. My też, podobnie jak inni Europejczycy sto lat wcześniej, mieliśmy swoją *belle époque* (fr. tł.: piękna epoka – przyp. red.). Rozpadł się Związek Radziecki, rozwiązano Układ Warszawski, zjednoczyły się Niemcy, rozpoczynały się wielkie rozszerzenia NATO i Unii Europejskiej, zniknęły granice, triumfowała demokracja, zaprzestano obowiązkowego poboru do wojska, można było studiować na najlepszych europejskich uczelniach w ramach Erasmusa, kwitł handel zagraniczny. W Polsce relatywnie szybko wychodziliśmy z kryzysu gospodarczego i w miarę radziliśmy sobie z „dziecięcą chorobą" młodej demokracji i wolnego rynku. Wielu wierzyło, że to koniec historii: właśnie osiągnęliśmy idealną doskonałość w organizacji życia społecznego i ten stan będzie trwał wiecznie.

Pamiętam tę atmosferę z czasu negocjacji treści dokumentu, który miał zarysować nowy kształt stosunków europejskich. Toczyły się w Wiedniu, ale ich efekt został zatwierdzony w 1990 r. na szczycie KBWE (Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie) w stolicy Francji – więc do historii przeszedł jako Paryska Karta Nowej Europy. Byłem wtedy młodym dyplomatą, ale formalny szef polskiej delegacji, doświadczony ambasador, pozostawił mi całkowicie wolną rękę. Ton rokowaniom nadawali inni młodzi Europejczycy, z Zachodu i części dawnego „Wschodu". Spotykaliśmy się w salach obrad, ale i na wspólnych lunchach i nieformalnych „domówkach", chodziliśmy razem do kin, wiedeńskich muzeów, na koncerty, zaprzyjaźnialiśmy się, budowaliśmy wzajemne zaufanie. Sporo zapisów na stronach szacownego dokumentu, który miał zmienić Europę, wyszło wprost spod ręki piszącego te słowa.

Krwawe wojny na Bałkanach Zachodnich w pierwszej połowie lat 90. były jeszcze reliktem XX w., zamknięciem starego porządku. Co prawda, szokiem – przynajmniej dla mnie – było to, że państwa Starego Kontynentu nie były w stanie powstrzymać horroru oblężenia Sarajewa czy masakry w Srebrenicy; ale, na szczęście, mieliśmy jeszcze Stany Zjednoczone.

Koniec *belle époque*

Ten beztroski świat skończył się 11 września 2001 r. Paryska Karta Nowej Europy już wcześniej trafiła do lamusa.

Pierwszym dzwonkiem ostrzegawczym powinna była być tzw. druga wojna czeczeńska z lat 1999-2000. Rosja, po swoim nieudanym eksperymencie z demokracją i wolnym rynkiem, odzyskiwała siły. Pierwsi przywódcy zachodni (Tony Blair w marcu 2000 r., jeszcze przed rosyjskimi wyborami – Władimir Putin był p.o. prezydentem; Aleksander Kwaśniewski w lipcu tegoż roku) od razu konstatowali, że Putin to nie Jelcyn. Aż do aneksji Krymu na Zachodzie wciąż jednak przeważały nadzieja na współpracę i niewiara w konfrontację.

Miesiąc po ataku Al-Kaidy z użyciem porwanych samolotów Stany Zjednoczone przeprowadziły, za zgodą Rady Bezpieczeństwa ONZ, operację *Enduring Freedom* – OFE (Trwała Wolność), wskutek której w ciągu dwóch miesięcy siły talibów zostały całkowicie rozbite. Uruchomiły też – po raz pierwszy i jak dotąd jedyny w historii – artykuł 5. traktatu waszyngtońskiego. Sojusznicy z NATO bez wahania pospieszyli z pomocą, w OEF w ograniczonym zakresie (siły specjalne, w tym z Polski, oraz lotnictwo); ale jej następczyni – ISAF – była już misją w pełni natowską.

Sojusz Północnoatlantycki odnalazł swój sens istnienia. Wydawał się wówczas mniej potrzebny do obrony terytorium swoich członków przed osłabioną Rosją, został więc użyty do działań ekspedycyjnych poza obszarem zdefiniowanym w traktacie. Polska, będąca jego członkiem od raptem dwóch i pół roku, wykazała się dobrze rozumianą lojalnością. Wzięła udział nie tylko w działaniach na terenie Afganistanu, ale też – co nie było tak jednoznaczne ze względu na brak autoryzacji Rady Bezpieczeństwa i świadome wprowadzenie przez administrację George'a W. Busha w błąd zarówno tego kluczowego organu ONZ, jak i sojuszników – w operacji *Iraqi Freedom* (Iracka Wolność) rozpoczętej atakiem w 2003 r.

Nie zajmowałem się już wówczas sprawami bezpieczeństwa, ale sympatyzowałem z decyzjami dotyczącymi polskiego zaangażowania w obu tych przedsięwzięciach. Obiektywnie przyniosły one polityczne i militarne korzyści. Przez kilka lat byliśmy naprawdę istotnym globalnym graczem w stopniu, o którym dziś nawet nie możemy marzyć. Dzięki współdziałaniu na polach bitew z jednostkami amerykańskimi i innych państw NATO powstała niezwykle doświadczona kadra dowódcza i praktyczne rozumienie tzw. interoperacyjności. Pierwsze zostało, niestety, zniszczone przez rządy PiS w latach 2015-2023. Drugie jest teraz nieodzowne dla powstrzymywania lub obrony w razie ewentualnej agresji ze strony Rosji.

Robert Smoleń



Robert Smoleń – redaktor naczelny dwumiesięcznika „Res Humana" i przewodniczący Zarządu Fundacji Naukowej im. A. Frycza Modrzewskiego – Centrum Analiz Strategicznych. W czasie prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego był m.in. podsekretarzem stanu w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego i członkiem zespołu ds. negocjacji akcesyjnych z NATO.

eprasa.pl 3389b2fc25



fot. Wikipedia

Czy będzie jutro?

Do gabinetu prezydenckiego wpadł oficer ochrony, wołając od wejścia: – Proszę włączyć telewizor, coś dziwnego dzieje się w Nowym Jorku!

Po chwili duży płaski ekran ukazał obraz, który emanował surrealizmem. Właśnie porwany przez terrorystów samolot pasażerski wbijał się w strzelisty prostopadłościan wieżowca World Trade Center.

Tak mógłby wyglądać początek sensacyjnego filmu. Niestety, nie miało to nic wspólnego z fikcją. Byliśmy świadkami wstrząsającej tragedii. 11 września 2001 r. na audiencji u prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w momencie zamachu odbierałem ambasadorskie listy uwierzytelniające przed wyjazdem przewidzianym na 12 września, w celu objęcia placówki w Hawanie. Prezydent zapytał:

– Oczywiście, zmieni pan decyzję jutrzejszego lotu?

– W żadnym razie – odpowiedziałam. – Jutro będzie najbezpieczniej, bo uaktywnią się systemy bezpieczeństwa na całym świecie.

Refleksje

– Czy wyciągnęliśmy wnioski z tego, co się wówczas wydarzyło, czy świat stał się bezpieczniejszy? – zapytał mnie Darek Cychol.

Odpowiedź na tak sformułowane pytanie może być co najmniej dwojaka. Z jednej strony, nie doszło powtórnie do zamachu tak spektakularnego, o takim wymiarze, chociaż mimo kompleksowego rozwoju środków wykrywania zagrożeń i wczesnego ostrzegania miały miejsce liczne krwawe incydenty o podłożu terrorystycznym.

Można powiedzieć, że terroryzm ewoluował. O ile wcześniej jedyną skuteczną metodą zapobiegawczą było pozyskanie informatorów bądź uplasowanie funkcjonariuszy służb specjalnych w strukturach organizacji terrorystycznych (że nie wspomnę o technicznych metodach), o tyle teraz rzecz ma się inaczej. Dzięki oplatającej nasz glob sieci internetowej rekrutacja kandydatów na autorów aktów przemocy stała się prostsza. Mamy więc do czynienia z rozproszoną rzeszą ideowo bądź religijnie zdeterminowanych ludzi, często „śpiochów", gotowych w każdej chwili obudzić się do akcji. W dodatku ciągle manipulowanych tekstami służącymi skutecznemu „praniu mózgu" i kierowaniu ich aktywności na zbrodnicze cele.

„Sztuczne" bezpieczeństwo

Równolegle jednak rośnie skuteczność ochrony cyberprzestrzeni zarówno przed wspomnianymi treściami, jak i często związanymi z nimi atakami hakerskimi. Stąd obecne zamachy terrorystyczne, mimo iż wciąż liczne, nie dorównują skalą i dramatyzmem temu sprzed lat dwudziestu pięciu. Z innej strony, szczególnie w ostatnim czasie, doszło do rozchwiania ładu międzynarodowego. Nagminnie przekraczane są granice regulujące dotąd jego prawa, jego zasady. Rozpada się też system bilateralnych i multilateralnych umów, system traktatowy, określający kwestie strategiczne w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności. Do działań w tej sferze dołączył też stosunkowo nowy, ale bardzo efektywny, gracz – sztuczna inteligencja (AI).

Coraz częściej przekazujemy AI kardynalne decyzje wymagające szybkiego reagowania; także o strategicznym znaczeniu. Problemem jest to, że autoedukująca się AI będzie procedowała w ściśle pragmatycznym, „racjonalnym" wymiarze i może to być katastrofalne. W efekcie może zaowocować tragedią, także w decyzjach globalnych, wpływających nawet na przeżywalność ludzkiego gatunku.

W wydanej w ubiegłym roku przez Wydawnictwo Melanż książce „Jutra nie będzie..." (jej medialnym patronem była red. „FpM" – przyp. red.) kreślę obraz hipotetycznego zamachu terrorystycznego, mającego zaowocować armagedonem sprowokowanym przez jednego człowieka, wspieranego przez garstkę podwykonawców. Wystarczyło „wszczepić" w systemy ostrzegania przed atakiem nuklearnym nośniki wirusów, aby wykreować wirtualny obraz takiego ataku na jedno z supermocarstw. AI zareagowała

Nauki z 11 września

Wydarzenia z 11 września 2001 r., tak jak wszystkie inne, składają się na nasz „bagaż doświadczeń". O tym, czego uczą, rozmawiamy z ambasadorem Zdzisławem Raczyńskim.

Darek Cychol: Czy uważasz, że powinniśmy o tych wydarzeniach przypominać kolejnym pokoleniom?

Zdzisław Raczyński: Tak. Obawiam się jednak, że ataki z 11 września 2001 r. na WTC i Pentagon z biegiem lat wyblakną w pamięci ludzi, poza USA, lub przysłonią je nowe tragedie. Kto pamięta dzisiaj o masakrze w bazie Speicher w Iraku w 2014 r., gdzie wymordowano prawie dwa tysiące osób? Czy rok później w Baga w Nigerii, z podobną liczbą ofiar? Akty terroru 11/9/01 wywołały taki rezonans przede wszystkim dlatego, że uderzone zostały Stany Zjednoczone na ich własnym terytorium, a celem były obiekty o symbolicznym znaczeniu. Jeśli pominiemy wcześniejszy zamach na WTC z 1993 r., to atak z 2001 r. był pierwszym na terytorium USA od Pearl Harbor w 1941 r. i przyniósł więcej ofiar niż japońskie bombardowanie.

Ważny jest też kontekst, w jakim będziemy opowiadać czy przypominać o zamachach przeciwko USA w 2001 r. Terror nie narodził się w ubiegłym stuleciu. Ataki z 2001 r. nie były czymś odosobnionym. Motywowana politycznie przemoc z intencją zastraszenia ludzi, wymierzona w cywilów – bo tak najprościej można określić terror – towarzyszy nam od zarania naszych dziejów, chociaż definicje zjawiska terroryzmu tworzymy coraz to nowe, a służą one niekiedy także hipokryzji politycznej i usprawiedliwianiu terroryzmu państwowego.

Czy tematyka tych zamachów jest widoczna w tzw. literaturze szpiegowskiej?

Ataki terrorystyczne z 2001 r. na terytorium USA były głębokim szokiem dla świata zachodniego, głównie oczywiście dla Stanów Zjednoczonych i – naturalnie – znalazły odzwierciedlenie w literaturze, przede wszystkim sensacyjnej, szpiegowskiej. Odzwierciedlenie tak szerokie, że w amerykańskiej teorii literatury pojawił się nawet specjalny termin nazywający ten podgatunek czy nurt, a mianowicie *post-9/11 espionage fiction* czy *post-9/11 counterterrorism thriller*. Powstają więc nie tylko powieści o wydarzeniach 9/11 czy wokół tych wydarzeń, lecz też rozprawy naukowe i doktoraty na temat tych powieści.

Jest coś, co je wyróżnia?

O ile powieści szpiegowskie powstające przed 11 września były ukształtowane przez realia zimnej wojny, czyli ich fabuły były osnute wokół konfrontacji USA, czy szerzej – Zachodu, z ZSRR, to po 9/11 świat znalazł się w nowym środowisku bezpieczeństwa. Klasyczny podział na państwa i konflikty między nimi został zastąpiony tematem walki z sieciowymi, trudnymi do zidentyfikowania organizacjami terrorystycznymi. Pisarze starali się tworzyć nowe narracje, które byłyby w stanie opisać nową rzeczywistość i pomóc czytelnikowi zrozumieć ją, a także psychologicznie z nią oswoić. Ponieważ powieści szpiegowskie pełnią też socjologiczną funkcję „jednoczenia wokół flagi" i tłumaczenia działań rządów, to znajdziemy w nich również, na przykład, próby usprawiedliwienia tortur stosowanych wobec ludzi podejrzanych o ekstremizm religijny czy mordowania takich osób.

Zamachy 9/11 zmieniły sposób pisania powieści szpiegowskich tak, jak dzisiaj zmienia je rewolucja cyfrowa. Jestem w miarę uważnym ich czytelnikiem, ale byłem w stanie przeczytać tylko kilkadziesiąt nawiązujących jakoś do WTC. I nie tylko dlatego, że – przykładowo – serie powieściowe takich pisarzy jak Brad Thor czy Daniel Silva są literaturą, przyznajmy, dość nędznej jakości. Powieści wywołanych wydarzeniami 11 września 2001 r.

eprasa.pl 3389b2fc25

pragmatycznie – kontratakiem na domniemanego agresora, gwarantującym jego totalne unieszkodliwienie, czytaj: zniszczenie. Tak mógłby wyglądać ostatni zamach w historii ludzkości. Na szczęście, jest jeszcze czynnik ludzki...

Wiara w ludzi

Można więc zaryzykować stwierdzenie, że dzisiejszy świat, znajdujący się w stanie chwiejnej równowagi, nie jest bezpieczniejszy od tego sprzed ćwierćwiecza, a potencjalny „zamach globalny" wykraczałby poza wszystkie znane nam skale. Dlatego powinniśmy edukować najmłodsze pokolenie w dziedzinie krytycznego samodzielnego myślenia, bez mechanicznego sięgania do internetu. Wymagałoby to korekty programów nauczania od wszystkich państw. Nie marginalizując pomocnego znaczenia AI, należałoby od dziecięcych lat wpajać młodzieży świadomość, że treści powielane przez internet i generowane przez AI, to nie są prawdy na prawach dogmatu. Ustrzeże to kolejną generację przed niebezpieczeństwem zniewolenia i zdążania ku fałszywym często wartościom i celom. Jeśli tego nie uczynimy, grozi nam zubożenie intelektualne, wtórny analfabetyzm kulturowy i tendencja do unikania podejmowania decyzji tudzież związanej z nimi odpowiedzialności, obarczając tym humanoidalne, pozaludzkie formy inteligencji.

Obraz, który kreślę, jest może zbyt katastroficzny, ale czynię to, abyśmy zachłyśnięci postępem nie ocknęli się w świecie, gdzie słowo „człowiek", a więc i jego bezpieczeństwo nic już nie znaczy.

Tomasz Turowski



Tomasz Turowski – poeta, pisarz, publicysta, wybitny dyplomata (m.in. ambasador RP na Kubie i min. pełnomocny ambasady RP w Moskwie). As wywiadu PRL i RP – legendarny „nielegał", słynny „kret w Watykanie"; emerytowany płk wywiadu RP.

---

i walką z terroryzmem islamistycznym jest po prostu tak wiele, że musiałbym zapewne poświęcić resztę życia na zapoznanie się z nimi. Są naturalnie także wybitne powieści szpiegowskie o tej tematyce, których nie waham się nazwać prozą wysokoartystyczną, jak między innymi: „Pieśń misji" czy „Bardzo poszukiwany człowiek" Johna le Carré. Jest niezła powieść „Afgańczyk" Frederica Forsytha czy odnosząca się bezpośrednio do zamachu 9/11 powieść Alexa Berensona „Wierny szpieg". Są też powieści, które przyciągnęły moją uwagę niestandardową fabułą, jak „Nadejście nocy" Nelsona deMille z alternatywną teorią wydarzeń czy w pewnym sensie proroczą, bo zapowiadająca atak samolotami pasażerskimi na amerykańskiej miasta, powieść „Ostatni dżihad" Joela Rosenberga, napisana przed 11 września 2001 r. ●



Zdzisław Aleksander Raczyński – popularny pisarz, wybitny dyplomata (amb. RP w Tunezji i w Armenii), znakomity dziennikarz (m.in. korespondent PAP w Moskwie), analityk specjalizujący się w problematyce rosyjskiej oraz krajów Maghrebu. W okresie prezydentury A. Kwaśniewskiego, ekspert w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. Znawca gatunku określanego mianem powieści szpiegowskiej.

Gdy terroryzm uderzył w Polskę

Zamach w Karaczi

Były to czasy, gdy przerażające akty terrorystyczne, choć niemal codzienne, nie były tak medialne, jak dziś. Ale to, co wydarzyło się blisko 55 lat temu w Pakistanie, było dla nas wyjątkowe.



Celem ataku terrorystycznego były bowiem polskie władze państwowe.

Wizyta w Pakistanie

Gdy polskie cmentarze z okazji Wszystkich Świętych rozświetlały znicze, 1 listopada 1970 r. o godzinie 11.10 na lotnisku w Karaczi, ówczesnej stolicy Pakistanu, wylądował samolot Ił-18. Wylądował w 30-stopniowym upale. Do stolicy prowincji Sindh przyleciał z lotniska w Rawalpindi, leżącego tuż pod nową stolicą Pakistanu – Islamabadem. Na pokładzie samolotu była polska delegacja z przewodniczącym Rady Państwa, marszałkiem Polski Marianem Spychalskim na czele. Spychalskiemu towarzyszyła żona Barbara. Karaczi było ostatnim przystankiem trwającej od 28 października pięciodniowej wizyty polskiej delegacji w Pakistanie. Pierwszej... i ostatniej jak się później okazało, na tak wysokim szczeblu. (22-24 kwietnia 2007 r. wizytę w Polsce złożył pakistański dyktator i zbrodniarz Pervez Musharraf (skazany później zaocznie na karę śmierci) spotykając się m.in. z braćmi Kaczyńskimi, prezydentem i premierem.

Zaraz po wyjściu z samolotu polska delegacja została powitana przez gubernatora Sindh generała Rakhmana Gula oraz dowódcę Marynarki Wojennej wiceadmirała Muzaffara Hassana.

Śmierć pod ciężarówką

Gdy w otoczeniu dziennikarzy, dyplomatów i ich rodzin ściskano na powitanie dłonie, nagle zza samolotu wyjechała ciężarówka (był to pojazd obsługi lotniska, należący do Pakistan International Airlines – PIA), wykonała nawrót i z ogromną prędkością pomknęła w kierunku zgromadzonych na płycie lotniska ludzi. Zanim zdążyli zdać sobie sprawę z zagrożenia, pojazd z impetem w nich wjechał! W mgnieniu oka uroczyste wydarzenie zamieniło się w horror!

Pod kołami samochodu zginął wiceminister spraw zagranicznych PRL Zygfryd Wolniak, dwaj miejscowi fotografowie – Ashraf Beg z Departamentu Informacji Prasowej (PID) i Yasin Kran z Associated Press of Pakistan (APP) oraz zastępca dyrektora Biura Wywiadu (IB) Chaudhri Nazir Ahmad. 12 osób zostało rannych, w tym ambasador RP w Pakistanie Alojzy Bartoszek i konsul generalny RP w Karaczi Władysław Duda.

Szybki powrót do kraju

Polska delegacja, widocznie obawiając się kolejnego zamachu, skróciła swą wizytę w Karaczi. Marian Spychalski w ramach zapewnienia bezpieczeństwa, cały czas po zamachu przebywał w saloniku VIP w poczekalni lotniska, a o godz. 15.15, cztery godziny po tragedii, odleciał do Polski. Ciało wiceministra Wolniaka wróciło do kraju tym samym samolotem.

2 listopada samolot z Marianem Spychalskim i zwłokami Wolniaka, po międzylądowaniu w Taszkiencie (skąd wysłano do Polski depeszę o „tragicznej śmierci" wiceministra), wylądował na lotnisku Okęcie. Trumnę z samolotu wyniesiono okrytą biało-czerwoną flagą. Została od razu przewieziona do domu przedpogrzebowego na Cmentarzu Komunalnym na Powązkach. Tego dnia Rada Państwa odznaczyła pośmiertnie Wolniaka Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą. Jego pogrzeb odbył się 4 listopada. Udział w uroczystości wzięli członkowie misji specjalnej prezydenta Pakistanu Yahya Khana.

Zamachowiec

Tymczasem w Pakistanie, w następstwie zamachu, już następnego dnia generalny inspektor policji w Sindh zawiesił dwóch oficerów policji. Byli to: Syed Jafar Raza, który odpowiadał za bezpieczeństwo samolotu na płycie lotniska, oraz Yunus Jafri, odpowiadający za bezpieczeństwo budynku lotniska. Powołano też rządową komisję do zbadania okoliczności śmierci polskiego wiceministra.

Kierowcą ciężarówki i zamachowcem okazał się 32-letni Mohammed Firoz Abdullah, pracownik lotniska PIA, aktywny członek „islamistycznego" związku zawodowego „Payasi". Firoz jawił się jako ekstremista religijny i zwolennik wprowadzenia w Pakistanie szariatu. Był sympatykiem pakistańskiej partii islamistycznej Jamaat-e-Islami. Zabójca tuż po zatrzymaniu miał powiedzieć, że „zakończył swoją misję", a w śledztwie wyznał, że dokonał zamachu na polską delegację, bo chciał zabić socjalistycznego „prezydenta" Polski, bo socjalizm – jego zdaniem – był największym wrogiem islamu.

10 maja 1971 r. Firoz został uznany za winnego zamachu i skazany przez sąd wojskowy na śmierć przez powieszenie. Nie udowodniono, a takie głosy również były, że za zamachem stały inne osoby czy organizacje. W czerwcu 1971 r. prezydent Pakistanu Yahya Khan odrzucił prośbę terrorysty o ułaskawienie. Wyrok wykonano 14 lipca 1971 r. w więzieniu w Karaczi.

Islam kontra socjalizm?

Według pakistańskiego pisarza Razy Naeem'a, który w 50. rocznicę zamachu starał się dociec przyczyn na łamach portalu Naya Daur, tragedia ta była naturalną konsekwencją religijnego szaleństwa i ekstremizmu, które widoczne były wówczas w Pakistanie. Przywódcy i uczeni religijni potępiali socjalizm jako nieislamski i podczas kazań w meczetach oraz na wiecach politycznych przedstawiali go jako największego wroga ich religii. Gazety publikowały te wypowiedzi, co mogło wzniecać fanatyzm religijny wśród czytelników. Właśnie z gazet przyszły zamachowiec miał dowiedzieć się o wizycie „prezydenta" Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, państwa socjalistycznego i na dodatek chrześcijańskiego. Pakistańskie wybory w grudniu 1970 r. były przedstawiane jako wojna między islamem a niewierzącymi, zaś dżihad przeciwko socjalistom został okrzyknięty świętym obowiązkiem! Na szczęście radykałowie islamscy ich nie wygrali.

Przemysław J. Łaski

eprasa.pl 3389b2fc25

Nr 37 (313) 11-17.09 2026 r. F!

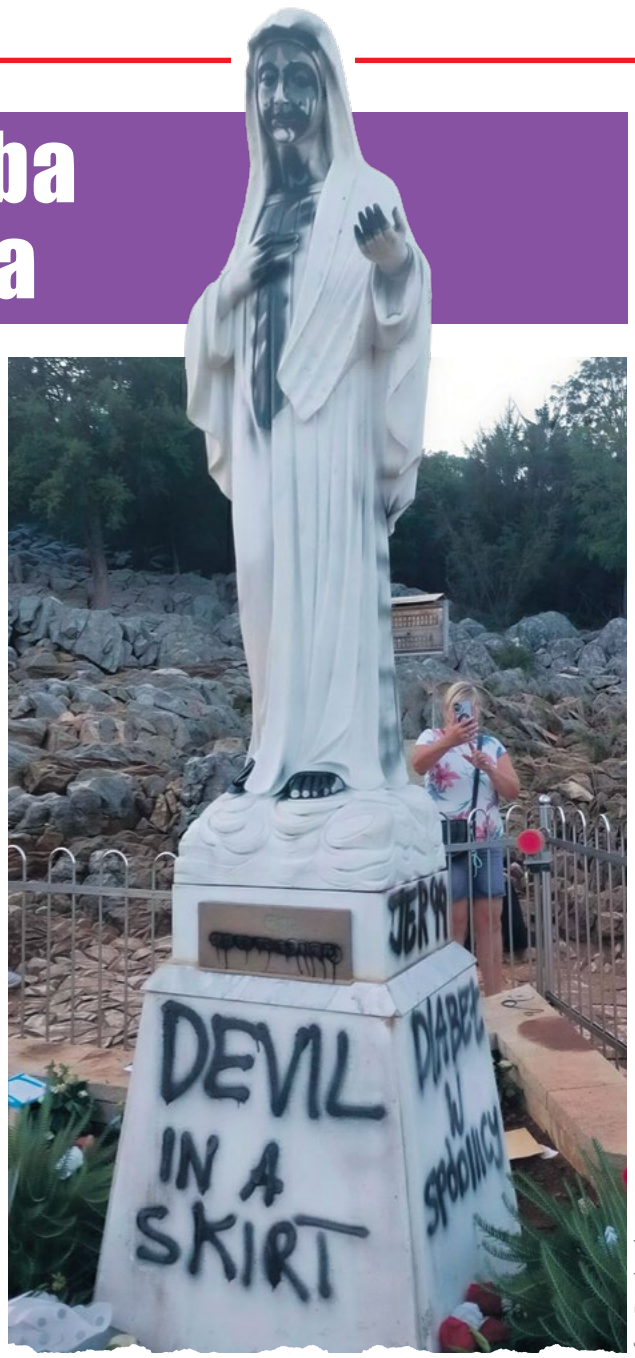
Nawrócenie, farba i naciągane cuda

Bartłomiej K. przeszedł kiedyś 1 300 km, by dotrzeć do Medjugorje jako pielgrzym. W lipcu br. wrócił, by podpalić ołtarz i oblać czarną farbą „święte” figury. Sąd w Bośni i Hercegowinie właśnie przedłużył mu areszt.

Choć nikt nie zginął, a nawet nie został ranny, prokuratura zabiegała w sądzie o przedłużenie aresztu dla polskiego profanatora. Swój wniosek uzasadniła ryzykiem ucieczki oskarżonego i powtórzenia przez niego przestępstwa. 31-letni Bartłomiej K. pozostanie w areszcie do 27 października br. lub do czasu wydania przez sąd nowego postanowienia w tej sprawie. Mężczyzna w nocy z 27 na 28 lipca br. (tuż po 45. rocznicy pierwszych doniesień o objawieniach) oblał czarną farbą dwie figury Matki Bożej – na wzgórzu Podbrdo, zwanym Górą Objawień. Na jednej z nich umieścił napis „Diabeł w spódnicy” w języku angielskim i polskim. Obok zostawił transparent z nazwiskami świadków „objawień” i dopiskiem „...to oszuści, mam dowody”. Następnie oblał łatwopalną cieczą i podpalił ołtarz polowy – moment ten zarejestrowały kamery monitoringu. 31-latek usłyszał zarzuty uszkodzenia obiektów sakralnych, podżegania do nienawiści na tle religijnym i sprowadzenia powszechnego zagrożenia.

Hejt uświęcony

Podczas rozprawy aresztowej prokurator podkreślił, że K. starannie zaplanował atak na sanktuarium, a w trakcie przesłuchania przyznał się do winy i nie wyraził żadnej skruchy. Z kolei obrończyni Polaka mec. Denisa Gačanin tłumaczyła przed sądem, że mężczyzna chciał jedynie zwrócić uwagę opinii publicznej na oszustwa, jakich mają dopuszczać się wizjonerzy z Medjugorje. W mediach społecznościowych natychmiast po zdarzeniu pojawiły się prośby o modlitwę za wandala, ale też ogromny hejt. „To jest grubymi nićmi szyte. Na zdjęciu nie wygląda na Polaka. To świetna prowokacja, tak uważam. Chodzi o dyskredytację Polski i Polaków, tak sądzę!”; „Należy obciąć palce tym bandytom za takie czyny...”; „(...) Mamy pokłosie lewackiej wojny w naszym kraju z Kościołem katolickim” – to tylko kilka komentarzy pod postem oburzonej profanacją Izabeli Kloc, byłej poseł do Parlamentu Europejskiego z ramienia PiS.



fot. Facebook

Katolicki influencer

Bartłomiej K. nie jest jednak „lewakiem”. Zdobył rozgłos w 2017 r., przemierzając pieszo ok. 1 300 km z Warszawy do Medjugorje. Pielgrzymkę tę opisywał jako duchowy przełom. W jej trakcie pisał bloga, wydał książkę i przez kolejne lata jeździł po Polsce jako świecki ewangelizator i jeden z głównych orędowników medjugorskich objawień.

Bośniacki dziennik „Dnevni avaz” donosi, że Bartłomiej K. po raz pierwszy trafił do sanktuarium po zdiagnozowaniu u niego depresji – szukał tam ukojenia w wierze. Z kolei jego znajomi sugerują, że 31-latek w ostatnich tygodniach przeszedł kryzys psychiczny, po tym jak posypało mu się życie prywatne i zawodowe.

Dziecięce wizje

Do pierwszych objawień w Medjugorje miało dojść w 1981 r., kiedy sześcioro dzieci z Bijakoviciów miało zobaczyć na wzgórzu Podbrdo świetlistą postać, która przedstawiła się jako Królowa Pokoju. Pierwsza wizja nie miała spokojnego charakteru znanego z Lourdes czy Fatimy, lecz wywołała u dzieci przerażenie. Dopiero kolejne objawienie, w tym samym miejscu przybrało postać utożsamianą z Matką Boską. Mimo upływu ponad 45 lat objawienia mają trwać nadal. Dwoje z szóstki wizjonerów (Ivan Dragičević i Marija Pavlović-Lunetti), twierdzi, że doświadczają ich każdego dnia.

Intratny biznes z Maryją

Medjugorje odwiedza rocznie średnio 2,2-2,5 mln pielgrzymów. Ok. 500 tys. z nich to Polacy. Według szacunków socjologa Vencela Čuljaka, przychody z turystyki religijnej wokół Medjugorje przekroczyły w latach 1981-2013 kwotę 11 mld euro. Kościół miał mieć z tego jedynie 290 mln. Nic dziwnego, że dopiero we wrześniu 2024 r. Watykan oficjalnie zatwierdził tamtejszy publiczny kult oraz organizowanie pielgrzymek. Nie orzekł jednak o nadprzyrodzonym charakterze samych objawień.

Najwięcej wątpliwości Kościoła budzi treść rzekomych orędzi, w których teolodzy dostrzegają sformułowania niezgodne z doktryną katolicką, w tym wypowiedzi sugerujące równość wszystkich wyznań w oczach Boga oraz rzekome ataki Maryi na decyzje lokalnych ordynariuszy. Kolejni biskupi diecezji Mostar-Duvno publicznie zarzucali „wizjonerom” niespójność w zeznaniach, kłamstwa oraz jawne nieposłuszeństwo wobec władz kościelnych, co w praktyce Kościoła uznawane jest za fundamentalny argument przeciwko autentyczności zjawisk „nadprzyrodzonych”. Powszechny sprzeciw budzi również bezprecedensowa w historii mistycyzmu liczba widzeń, liczona już w dziesiątkach tysięcy, oraz fakt, że są one zapowiadane nie tylko na dany dzień, ale nawet na konkretną godzinę. Równie ostro oceniany jest wymiar materialny w Medjugorje, które z zapyziałej wioski przekształciło się w gigantyczne przedsiębiorstwo turystyczne, a sami „wizjonerzy” – w przeciwieństwie do mistyków z Lourdes czy Fatimy – nie wybrali życia zakonnego. Prowadzą dostatnie życie oparte na obsłudze ruchu pielgrzymkowego.

Bartłomiej K. przeszedł więc drogę znacznie dłuższą niż 1 300 km. Najpierw szedł do Medjugorje, by odnaleźć Maryję, potem wrócił, by oblać ją czarną farbą. Trudno o bardziej dosłowną ilustrację zasady, że wiara czyni cuda – zwłaszcza gdy nagle przestaje się wierzyć.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Kościół przejął miasto

Jeśli myśleliście, że Kościół katolicki w Polsce jest w defensywie, to jesteście w błędzie.

Ostatni głośny przykład to Bielsk Podlaski (woj. podlaskie). W ubiegłym roku tamtejsza Młodzieżowa Rada Miasta wpadła na pomysł – uwaga – żeby patronem grodu został św. Mikołaj. Nie ten jednak znany z reklam popularnego amerykańskiego napoju, czy, za przeproszeniem, Dziadek Mróz promowany przez komunistów w czasie potęgi Związku Radzieckiego. Chodzi o legendarnego biskupa Miry, który słynął z działalności charytatywnej i aktów miłosierdzia.

Pomysł pobożnej młodzieży podchwyciła całkiem dorosła już Rada Miasta Bielsk Podlaski, naprędce pisząc uchwałę w tej sprawie, która po przegłosowaniu trafiła do rąk biskupa diecezji drohiczyńskiej Piotra Sawczuka, a następnie prościutko do Watykanu. Mówi się, że młyny kościelne wolno mielą, ale w tym wypadku już po roku Watykan dał zielone światło. „W dokumencie Dykasterii ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów wskazano, że po uwzględnieniu wszystkich okoliczności i stwierdzeniu, iż wybór oraz zatwierdzenie zostały dokonane zgodnie z przepisami prawa, Dykasteria przychyla się do przedstawionej prośby i potwierdza Świętego Mikołaja, Biskupa, Patronem przed Bogiem, Miasta Bielsk Podlaski” – czytamy na stronie internetowej miasta. Informację powiększono o zapowiedź: „kolejnym krokiem będzie planowana na grudzień nadzwyczajna sesja Rady Miasta Bielsk Podlaski, poświęcona ustanowieniu św. Mikołaja, Biskupa z Miry, Patronem miasta. W związku z tym wydarzeniem planowane jest również uroczyste przekazanie dokumentu oraz oficjalne, symboliczne podkreślenie obecności nowego Patrona w życiu Miasta Bielsk Podlaski”.



Możemy się założyć, że tylko czekać aż pomysł z Bielska Podlaskiego podchwycą inne rady gmin i miasteczek na Podlasiu. Zegar już tyka i za chwilę minie połowa kadencji obecnych władz samorządowych, które liczą na przychylność kleru w przyszłości. I Kościół katolicki to bezwzględnie wykorzysta w swoim interesie.

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl 3389b2fc25

Rywingate 2.0?

Przestrzegałbym liderów koalicji rządzącej przed wiarą, że informacje o związkach opozycji z firmą spod ciemnej gwiazdy Zondacrypto załatwią im zwycięstwo w nadchodzących wyborach.



Pewnie nie zaszkodzą: będą sprzyjać mobilizacji zwolenników i mogą zniechęcić mniej przekonaną część elektoratu prawicy, zwłaszcza „miękkiej” – ale na pewno nie wystarczą. Tymczasem wydaje się, że Donald Tusk postanowił teraz włożyć wszystkie jajka do jednego koszyka. Przestał nawet mówić o środkach z SAFE na odbudowę polskiej zbrojeniówki i szybką poprawę wyposażenia Sił Zbrojnych RP. W ogóle przemilcza 240 miliardów euro na realizację słynnego KPO. Nie mówiąc o niepodejmowanych próbach odzyskania części wyborców z 2023 r., tych najbardziej liberalnych, centrolewicowych, proeuropejskich i… rozczarowanych.

Kral i prawicowi politycy

Prawica uwikłała się w bardzo podejrzane relacje z giełdą kryptowalut powstałą – jak wynika z rewelacji ujawnionych w Sejmie przez Tuska – z zaangażowaniem kapitału pochodzącego z przestępstw i służącego przestępstwom, najprawdopodobniej o rosyjskiej proweniencji. W tym świetle pojawiał się i Karol Nawrocki, i Zbigniew Ziobro, i Michał Moskal – zaufany Jarosława Kaczyńskiego, i Przemysław Wipler z Konfederacji, i Tomasz Sakiewicz – rzeczywisty beneficjent Telewizji Republika SA, Niezależnego Wydawnictwa Polskiego sp. z o.o. (wydawcy „Gazety Polskiej”), Słowa Niezależnego sp. z o.o. (prowadzi portal Niezalezna.pl) i wielu innych przedsięwzięć biznesowo-medialnych z tego kręgu. Pokazywali się na imprezach sponsorowanych przez Zondacrypto, bez większego skrępowania brali pieniądze od Przemysława Krala, prezesa zarejestrowanej w Estonii spółki BB Trade Estonia OÜ, podmiotu formalnie prowadzącego giełdę pod wspomnianą marką – do czasu upadłości 27 sierpnia br. woty szły w setki tysięcy złotych. W przypadku Ziobry miały to nawet być dwa miliony, ale nie wystarczyło czasu; albo też Kral się zorientował, że były pisowski minister sprawiedliwości nie zapewni mu wolności (do czego miał się zobowiązać) i wstrzymał wypłaty kolejnych rat. Moskal i Wipler mieli w zamian, zdaje się, lobbować za określonymi poprawkami do ustawy towarzyszącej w polskim porządku prawnym rozporządzeniu UE regulującemu obrót kryptowalut w Unii. Sakiewicz nawet chciał sprzedać Kralowi udziały w swojej telewizji. Szerokim strumieniem pieniądze miały płynąć do Polskiego Komitetu Olimpijskiego kierowanego przez przyjaciela Jacka Sasina – Radosława Piesiewicza (obecnie w areszcie).

W pewnym momencie jednak Kral przestawił wajchę i podjął próbę zapewnienia sobie bezpieczeństwa fizycznego – chyba obawia się o swoje życie – przez obecny rząd, a nie przyszły, prawicowy. Może to dobry znak dla koalicji 15 października? Inwestowanie w wirtualne tokeny i monety (*coins*) bardziej przypomina hazard, więc główny przedstawiciel tego środowiska musi w sobie mieć coś z bukmachera. I wygląda, że postawił na układ teraz rządzący.

A może ta reorientacja była efektem siły przekonywania Romana Giertycha? To do niego Kral zwrócił się o reprezentację prawną. Były prezes Ligi Polskich Rodzin i Młodzieży Wszechpolskiej, organizacji na wskroś nacjonalistycznych, antyeuropejskich i bogoojczyźnianych, a dzisiaj europejski demokrata (choć nadal mocno konserwatywny) nie jest bohaterem mojej bajki, ale muszę przyznać, że w swojej walce z poprzednim obozem władzy jest wyjątkowo skuteczny. Niczym król Midas, czegokolwiek się dotknie, zamienia w polityczne złoto. To on wcześniej przekonał do współpracy z prokuraturą niejakiego Tomasza Mraza, urzędnika Ziobry odpowiadającego za Fundusz Sprawiedliwości. Wygląda na to, że to Giertychowi będziemy zawdzięczać ujawnienie szczegółów dwóch grubych afer narodowo-katolickiej prawicy i być może – oby! – pociągnięcie ich uczestników do odpowiedzialności. Inne wielkie przekręty – w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych oraz w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, sprawy podsłuchów przy użyciu systemu Pegasus czy wyborów kopertowych w 2020 r. – utknęły w trybach prokuratury. A rozliczenia za przewiny ludzi poprzedniej władzy były ważnym, oczekiwanym zobowiązaniem Tuska i jego ekipy.

Afera nad wszystkimi aferami

Za punkt odniesienia przy rozważaniach o braku uczciwości rządzących i naruszaniu moralnych norm i zasad powszechnie uważa się aferę Rywina z 2002 r. Znany producent filmowy zaproponował spółce Agora SA doprowadzenie do oczekiwanych przez nią zmian w ustawie medialnej w zamian za odkupienie jego firmy za kwotę 17,5 miliona dolarów. Powołał się przy tym na „grupę trzymającą władzę”. W końcu do niczego jednak nie doszło, żadnych pieniędzy nikt nie wziął, a ustawę wycofano. Skazano Lwa Rywina na dwa lata za pomoc w płatnej protekcji, paru osobom ta sprawa złamała nieźle zapowiadające się kariery, paru innych – wywindowała na szczyty (m.in. Ziobrę). W pobocznym wątku wyroki kary więzienia w zawieszeniu za bałagan podczas procedur stanowienia prawa usłyszała wiceministra kultury oraz trójka urzędników z tego resortu – w tym za „zgubienie” podczas prac nad ustawą słynnych słów „lub czasopisma”.

Wysoką cenę zapłacił Sojusz Lewicy Demokratycznej, który został obarczony polityczną odpowiedzialnością za tamte wydarzenia: jego poparcie skurczyło się z prawie 42 proc. do ledwie dziewięciu z kawałkiem.

Nie była to pierwsza afera III RP. Obfitował w nie zwłaszcza przełom lat 80. i 90. ubiegłego wieku, a prym wiodło środowisko Porozumienia Centrum, pierwszej partii braci Kaczyńskich. To z tamtych czasów wzięła się materialna podstawa PC i PiS oraz zdolność do przetrwania w najtrudniejszych czasach. Jeszcze wcześniej były sprawy niegospodarności i braku nadzoru nad Funduszem Obsługi Zadłużenia Zagranicznego oraz luk w prawie celnym przy imporcie alkoholu (za tę drugą Trybunał Stanu skazał dwóch urzędników szczebla ministerialnego i są to jedyne w erze współczesnej wyroki tego sądu).

Worek z przekrętami gospodarczymi i zachowaniami korupcyjnymi rozwiązał się u schyłku rządów Akcji Wyborczej „Solidarność”. Z kolei SLD pod koniec swojej kadencji mierzył się z licznymi ujawnionymi przypadkami nadużycia władzy i związku polityków z biznesem. Takie praktyki zostały ukrócone w czasie „pierwszego PiS-u” poprzez rygoryzm nowego rządu w tej kwestii; z tym hasłem Kaczyńscy szli do wyborów. Za to krótka kadencja 2005-2007 upłynęła pod znakiem inwigilacji i bezprawnych prowokacji CBA. To za te czyny po latach zostali prawomocnie skazani i od razu ułaskawieni przez Andrzeja Dudę ówcześni szefowie tej służby Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik.

Platforma Obywatelska miała swoją aferę hazardową dotyczącą lobbingu firm z tego sektora w celu wpłynięcia na kształt dotyczącego jej ustawodawstwa, oszustwo w firmie Amber Gold (któremu państwo nie potrafiło zapobiec), a finalnie – podsłuchy w restauracji Sowa i Przyjaciele, ośmiorniczki, „ch…, d… i kamieni kupa” oraz utrata władzy na osiem lat.

A potem nastąpiło wspomniane już totalne rozpasanie polityków Prawa i Sprawiedliwości. Które z radością wyborcy ukrócili 15 października 2023 r.

Tusk ma więc prawo podświadomie sądzić, że ujawnienie kompromitujących powiązań jego konkurentów z firmą, mówiąc wprost szemraną, będzie robić piorunujące wrażenie. I zapewne przez jakiś czas tak się będzie działo. Wątpliwe jednak, by zainteresowanie wokół tej sprawy utrzymywało się – a tym bardziej narastało – przez następnych 14 miesięcy. Nawet jeśli kolejne sensacje, nagrania, fragmenty zeznań itp. będą przez cały czas kapać, po kawałku. Historia raczej nie powtarza się kropka w kropkę.

Dla twardych wyborców PiS, Konfederacji i Brauna to i tak bez znaczenia. Oni uwierzą, że to „afera Tuska”. Wahadło wciąż przesuwa się ku skrajnej prawicy.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 3389b2fc25

Naznaczeni przemocą

Terroryzm ma dwa zatrute serca: nienawiść i żądzę władzy. W naszym „cywilizowanym" wieku stał się przerażającym narzędziem kanibalistycznych polityków.



Władimir Putin doszedł do władzy na fali potwornych ataków terrorystycznych w 1999 r. Następnie, w ciągu 12 dni września, od 4 do 16, wysadzono w powietrze wielopiętrowe bloki mieszkalne w Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku. Zginęło 307 osób, a ponad 1 700 zostało rannych. Kilka dni później cudem udało się zapobiec eksplozji bloku w Riazaniu. Rosjanie oczekiwali „żelaznej pięści". I ją dostali. Dyktator zasiada na tronie od 26 lat. Terroryzm w Rosji nasilił się w tym czasie dziesiątki (!) razy, mimo że krajem faktycznie rządzą siły bezpieczeństwa, na czele z FSB.

Oto kronika najgłośniejszych ataków terrorystycznych w Rosji na przestrzeni ostatnich 25 lat.

9 maja 2002 r., Dagestan

Podczas obchodów Dnia Zwycięstwa w centrum Kaspijska wybuchła bomba. Zginęły 43 osoby, w tym 12 dzieci. Jako organizatora ataku śledczy wskazali Rappaniego Chaliłowa, Dagestańczyka. Był on przywódcą grup nacjonalistycznych w Czeczenii i Dagestanie. Chaliłow został zastrzelony podczas operacji specjalnej w Dagestanie we wrześniu 2007 r.

23 października 2002 r., Moskwa

W Centrum Teatralnym Dubrowka wystawiano drugi akt musicalu „Nord-Ost". Podczas przedstawienia 40 uzbrojonych bojowników pod dowództwem Czeczena Mowsara Barajewa wzięło 912 zakładników, w tym 100 dzieci. Dzięki staraniom negocjatorów uwolniono 60 zakładników. 26 października siły specjalne FSB przeprowadziły szturm. Źle zaplanowana operacja specjalna doprowadziła do śmierci 130 zakładników. Terroryści zostali wyeliminowani.

6 lutego 2004 r., Moskwa

Doszło do eksplozji między stacjami metra Awtozawodskaja i Pawieleckaja. Bombę zdetonował 20-letni zamachowiec-samobójca Czeczen Anzor Iżajew. Ładunek był ukryty w plecaku. Eksplozja była tak silna, że wiele ofiar zidentyfikowano dopiero po przeprowadzeniu badań genetycznych. Wagon został zmiażdżony. Zginęło 41 osób, nie licząc terrorysty. 250 pasażerów zostało rannych. Organizatorami i sprawcami ataku byli członkowie wahhabickiej grupy „Dżamaat Mudżahedini z Karaczaju".

11 sierpnia 2004 r., Moskwa

Terrorystka zdetonowała ładunek wybuchowy przy wejściu na stację metra Ryżskaja. Kobieta zmierzała w stronę zatłoczonego holu, gdy zauważyła policjantów. Odwróciła się i odpaliła ładunek. Miał siłę wybuchu odpowiadającą około dwóm kilogramom trotylu. Bomba była wypełniona śrubami, nakrętkami i gwoździami. Zginęło 10 osób, w tym terrorystka, a około 50 zostało rannych.

1 września 2004 r., Biesłan

Podczas uroczystego apelu w szkole nr 1 w Biesłanie terroryści wzięli jako zakładników ponad 1 100 uczniów, ich rodziny i nauczycieli. Budynek został zaminowany. Bojownicy przetrzymywali zakładników w sali gimnastycznej przez trzy dni, odmawiając im jedzenia, wody i dostępu do toalety. Kiedy służby ratunkowe przybyły do szkoły około południa 3 września, budynkiem wstrząsnęły eksplozje. Siły specjalne rozpoczęły nieplanowany atak. Część zakładników uciekła przez okna i wyłom w murze. Bojownicy zamknęli pozostałych zakładników w innych pomieszczeniach szkoły. Walka z terrorystami trwała do późnego wieczora. W ataku zginęło 335 osób, w tym 186 dzieci. Życie stracili także terroryści.

29 marca 2010 r., Moskwa

Zamachowiec-samobójca zdetonował ładunek wybuchowy w wagonie pociągu „Krasnaja strieła". Od odłamków bomby zginęły 24 osoby. Godzinę później inny zamachowiec zdetonował kamizelkę samobójczą w wagonie metra na stacji Park Kultury. Zabitych zostało 12 osób. Łączna liczba ofiar śmiertelnych obu ataków wyniosła 40 (cztery kolejne osoby zmarły później w szpitalach), a 88 zostało rannych. Do organizacji zamachu przyznał się Czeczen Doku Umarow. Był prezydentem nieuznawanej Iczkerii (Republiki Czeczeńskiej) od 2006 r. Umarow zginął w 2013 r.

24 stycznia 2011 r., Moskwa

Zamachowiec-samobójca Magomed Jewdojew zdetonował ładunek wybuchowy w tłumie ludzi witających samolot na lotnisku Domodiedowo. Zginęło 37 osób, a ponad 170 zostało rannych. Do zamachu przyznał się Doku Umarow.

30 sierpnia 2011 r., Grozny

W muzułmańskie święto Eid al-Fitr policja drogowa zauważyła podejrzanego mężczyznę w mundurze polowym. Modlił się na ulicy. Podczas gdy policjanci sprawdzali jego dokumenty, nieznajomy zdetonował ładunek o mocy około kilograma trotylu. Gdy na miejscu zdarzenia zebrali się śledczy, policjanci i świadkowie, dwaj inni terroryści otworzyli ogień do tłumu z karabinu szturmowego i karabinu maszynowego. Następnie popełnili samobójstwo. Zginęło dziewięć osób. Kolejnych 27 zostało rannych. Zamachowcami-samobójcami byli trzej młodzi mężczyźni. Najstarszy miał 24 lata.

31 października 2015 r., Półwysep Synaj

Airbus A321 (A321), należący do rosyjskich linii lotniczych Kogalymavia, rozbił się na północy Półwyspu Synaj, 100 kilometrów od egipskiego miasta Al-Arisz. Samolot wykonywał lot czarterowy nr 9268 z Szarm el-Szejk do Petersburga. Wszystkie 224 osoby na pokładzie, wśród nich 25 dzieci, zginęły. Tragedia była spowodowana detonacją ładunku wybuchowego wewnątrz samolotu. Odpowiedzialność za atak wzięła na siebie synajska filia terrorystycznej organizacji Państwo Islamskie. Sprawcy nie zostali do tej pory zidentyfikowani.

3 kwietnia 2017 r., Petersburg

Do eksplozji doszło między stacjami metra Sennaja Płoszczad' i Instytut Technologiczny. Ataku dokonał kirgiski nastolatek Akbarzhon Dżaliłow. 16 osób poniosło śmierć, a 67 pasażerów zostało rannych.

17 października 2018 r., Kercz

Osiemnastoletni student Władysław Roslakow zdetonował w stołówce politechniki bombę domowej roboty. Sprawca oddał strzał z broni śrutowej w kierunku przerażonych studentów. Wybuch pozbawił życia 20 osób, a 67 zostało rannych. Terrorysta popełnił samobójstwo.

11 maja 2021 r., Kazań

Dziewiętnastoletni Ilnaz Galjawijew wtargnął do szkoły i otworzył ogień z broni śrutowej do uczniów i nauczycieli. Uczniowie schowali się za ławkami i wyskakiwali z okien trzeciego piętra. Podczas 10-minutowego ataku, zanim się poddał policji, terrorysta zabił dziewięć osób i ranił 32. Kilka minut przed wyjściem z domu założył kanał na platformie Telegram, na którym obiecał zniszczyć „ogromną liczbę odpadów biodegradowalnych". Planował też wysadzić w powietrze wieżowiec, w którym mieszkał i podpalić swoje mieszkanie. Podczas pierwszego przesłuchania zeznał, że „uświadomił sobie, że jest bogiem" i „zaczął nienawidzić wszystkich".

26 września 2022 r., Iżewsk

Artiom Kazancew wtargnął do szkoły nr 88, w której kiedyś się uczył. Przy wejściu zastrzelił ochroniarza. Następnie zaczął strzelać do uczniów. Niektórym nauczycielom udało się zabarykadować drzwi i ukryć dzieci. Kilkoro próbowało uciec, wyskakując przez okna. Po ataku Kazancew popełnił samobójstwo. W ataku zginęło 19 osób, a 25 zostało rannych.

22 marca 2024 r., Moskwa

149 osób zginęło, a 609 zostało rannych w ataku terrorystycznym na salę koncertową Crocus City Hall. Bandyci w mundurach maskujących otworzyli ogień z broni automatycznej przed koncertem popularnego zespołu rockowego Piknik. Następnie podpalili budynek. Dziewiętnastu terrorystów stanęło przed sądem, który wydał 15 wyroków dożywocia i cztery kary od 19 do 22 lat więzienia w koloniach karnych o zaostrzonym rygorze. Jest to najsurowszy wyrok w historii Rosji.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl 3389b2fc25

Długi cień wież

„To się właśnie zdarzyło. Patrzycie państwo na bardzo poruszające nagranie na żywo. To World Trade Center; mamy niepotwierdzone doniesienia, że dziś rano samolot uderzył w jedną z jego wież”.

Prezenterka Carol Lin z TV CNN była pierwszą osobą na świecie, która obwieściła publicznie o tragedii w Nowym Jorku. Zaczęła się ona o godz. 8.49 11 września 2001 r.; jej konsekwencje są aktualne do dziś. Atak Al-Kaidy stał się trzęsieniem ziemi w USA, zainicjował nową epokę. Gdyby nie było 9/11, napędzana pragnieniem zemsty Ameryka nie zaszarżowałaby pełną mocą na Afganistan, a potem na bogu ducha winny Irak. Nie byłoby dwóch wieloletnich wojen ani okupacji, nie byłoby „czarnych miejsc” CIA, nie byłoby torturowania podejrzanych. Nie byłoby konsekwencji „wojny z terroryzmem”, która stała się pretekstem do ograniczania wolności obywatelskich i dania organom ścigania prerogatyw typowych dla państw autorytarnych.

We wtorek 11 września Stany Zjednoczone uświadomiły sobie, że potęga militarna, gospodarcza czy naukowa nie zabezpieczają. Tego dnia Amerykanie przeżyli głęboki wstrząs. Na wstępie łudzono się, że to nieszczęśliwy wypadek; godzinę później, po staranowaniu drugiej wieży World Trade, po runięciu obu, po tym, jak trzeci odrzutowiec wbił się w kompleks Pentagonu w Waszyngtonie, a czwarty rozbił w Pensylwanii – z każdą minutą narastały napięcie i lęk. Co stanie się kolejnym celem kamikadze? Biały Dom? Budynki Kongresu USA? Kim są sprawcy? Czy będzie wojna?

Na ulicach zaległa martwa cisza, ruch był ograniczony, auta jeździły powoli. Ludzie wychodzący z domów sprawiali wrażenie ogłuszonych i otępiałych. Włączyłem jazz, by się oderwać, lecz po chwili, zawstydzony, wyłączyłem. Nie wypada… W ciągu następnych dni spostrzegłem, że obcy ludzie zachowują się inaczej niż przed tygodniem: pozdrawiają się z uśmiechem, porozumiewają się przyciszonym głosem. Amerykanie uzmysłowili sobie: w tej hekatombie wszyscy jesteśmy rodziną. I ofiarami. Młodzi ludzie stali w długich kolejkach do mobilnych punktów oddawania krwi, podskoczyła liczba zgłaszających się ochotniczo do wojska i Gwardii Narodowej.

Minęło ćwierć wieku. 100 mln Amerykanów jest zbyt młodych, by pamiętać tragedię, w której 11 września życie straciło 2 983 ludzi. Do dziś ta liczba rozrosła się do ponad 9 tys. Doszły ofiary chorób związanych z zawaleniem się budynków – głównie strażacy, a także policjanci spieszący z pomocą. Nikt ich nie ostrzegł (choć władze wiedziały), że tony białego pyłu, w które zamieniły się płonące pochodnie wież WTC, mają toksyczne właściwości. Los strażaków symbolizuje Stephen Siller. 11 września po służbie w jednostce straży pożarnej na Brooklynie jechał pograć w golfa z braćmi. W swej krótkofalówce usłyszał, co stało się na dolnym Manhattanie. Kazał żonie odwołać golfa, wrócił do remizy, zabrał ekwipunek strażacki i ruszył swą półciężarówką w kierunku World Trade Center. Wiodący na Manhattan brooklyński Battery Tunnel był zamknięty przez policję. Siller zarzucił na plecy wór z 30 kg sprzętu i podążył dalej pieszo. Spiesząc na ratunek ofiarom w Twin Towers, sam stracił życie.

Takich jak on strażaków było 343. Upamiętniająca ich fundacja Tunnel to Towers zbudowała 343 domy dla ich rodzin. Fundacja pomogła 17 500 bezdomnym weteranom, ofiarom wojen zapoczątkowanych atakiem 11 września. Z okazji ćwierćwiecza 9/11 fundacja przygotowała mobilną wystawę Nie Zapomnimy Nigdy. Od maja do września miasta USA objeżdżały ciężarówki wiozące stalowe elementy konstrukcji wież WTC. „25 lat temu nasz naród stanął w obliczu najmroczniejszego momentu. Lecz jednocześnie doświadczył wówczas najjaśniejszych aktów odwagi, poświęcenia i oddania” – mówi prezes fundacji Frank Siller.



fot. Wikipedia

Gra na emocjach

Z piedestału patriotycznych uniesień rocznicowych przenieśmy się do parteru (a czasem i piwnicy) sceny politycznej, bo tam pulsuje emocjami, nurza się w błocie i dygoce w konwulsjach sprzeciwu i nienawiści realne życie Ameryki.

Zamachy 11 września stały się – jak inne przepojone emocjami wydarzenia i rekwizyty polityki USA – maczugą do okładania politycznych przeciwników. Nasiliło się to przed obecną, ćwierćwieczną rocznicą.

John McDevitt, prezes stowarzyszenia policjantów emerytów, wystosował list do burmistrza Nowego Jorku Zohrana Mamdaniego (z pochodzenia Azjaty islamskiego wyznania) z żądaniem, by nie uczestniczył w uroczystościach rocznicowych. Bo miałoby to „spowodować głęboki ból rodzin ofiar”. Zwycięstwo wyborcze młodego burmistrza socjaldemokraty stało się płachtą na byka dla prawicowej konserwy i proizraelskich Żydów nowojorskich (stanowią w metropolii mniejszość). Jakiejż zbrodni bądź obrazy pogrążonych w żałobie dopuścił się burmistrz? Podczas obchodów 23. rocznicy, w których Mamdani brał udział jako radny miejski, użył sformułowania „Nowojorczycy, którzy zginęli 9/11”. Zamiast, jak zdaniem krytyków należało, „zostali zamordowani”. W związku z tym prawica oskarża Mamdaniego o „zaniżanie wymiaru tragedii”. Frakcji rozsierdzonych nic a nic nie przeszkadza, że prawie wszystkie media w USA wciąż mówią o „75 tys. Palestyńczyków, którzy stracili życie w Gazie”. Zamiast użyć poprawnego sformułowania „zostali zamordowani przez izraelskich żołnierzy”.

Podobny list, od tego samego „strażnika pamięci”, otrzymała demokratyczna gubernatorka stanu Nowy Jork Kathy Hochul. Stała się obiektem nienawiści i ataków za to, że podczas Miesiąca Obchodów Spuścizny Amerykanów Wyznania Islamskiego nie wyłączyła dwóch reflektorów, rzucających snopy światła w niebo w miejscu, gdzie stały wieże WTC. Poleciały w jej stronę oskarżenia o „brak wrażliwości, emocjonalną ślepotę i afront wobec ofiar 9/11”. Mamdani nie zareagował na list McDevitta (wcześniej mówił o swych uczuciach wobec zamachu i jego ofiar, o tym, że „z dumą oddawał im honory”). Hochul odrzuciła oskarżenia podkreślając, że „ma olbrzymi szacunek dla wszystkich rodzin, które straciły bliskich w zamachu”. Zarówno Mamdani, jak Hochul będą pełnić prominentną rolę w obchodach.

Ćwierć wieku bez wyroków

Co nietypowe, postzamachowe kontrowersje stylistyczne sięgnęły Kanady. Basem Boshra z kierownictwa TV Canadian Broadcasting Corporation zakazał reporterom mówienia o „atakach terrorystycznych”. Mają używać sformułowania „uprowadzenia samolotów”. Konserwatywni legislatorzy protestują: to „dyshonor dla ofiar”; oburzeni są niektórzy obywatele. Telewizja tłumaczy, że określenie „terroryści” jest nacechowane emocją, naładowane politycznie i kłóci się z wymogiem bezstronności dziennikarskiego przekazu.

Minęło ćwierć wieku i wciąż nie ma pewności, kto stał za zamachami. 15 z 19 porywaczy pochodziło z Arabii Saudyjskiej, a śledztwo ujawniło tropy wskazujące, że przedstawiciele władz tego zamordystycznego państwa finansowali przygotowania zamachowców. Ten wątek śledztwa został ukrócony. Arabię Saudyjską łączy z USA zbyt wiele powiązań finansowych i politycznych. Nie kalkuluje się wskazywanie jej jako winnego. Zapłacił Irak Saddama Husajna, z którym już wcześniej Stany miały na pieńku.

Po 25 latach, jakie upłynęły od zamachu, zbliża się wszczęcie procesów osób, którym Amerykanie zarzucają sprawstwo. Chodzi o Chalida Szejka Mohammeda, schwytanego w 2003 r. w Pakistanie, uważanego za mózg spiskowców, oraz trzech innych Arabów. Są przetrzymywani ponad 20 lat w amerykańskim obozie koncentracyjnym w Guantanamo. Miejsce to wybrano, jako że znajduje się na Kubie, przeto jest poza prawem USA, niedopuszczającym tak długiego więzienia podejrzanych bez wyroku. Wcześniejsze procesy zablokowało stosowanie wobec zatrzymanych tortur. Mohammeda poddawano torturom wodnym (*waterboarding*) 183 razy. Wymuszone tą drogą zeznania nie mogą być użyte przeciw oskarżonym. Przed dwoma laty ówczesny szef Departamentu Obrony, demokrata Lloyd Austin anulował wynegocjowane przez prokuraturę porozumienie z adwokatami oskarżonych. Mieli przyznać się do winy w zamian za dożywocie w miejsce kary śmierci. Darowanie im życia miało „zasmucić” rodziny zabitych 9/11.

Prokuratorzy zamierzali rozpocząć proces oskarżonych w styczniu 2027. Sprzeciwił się temu, bo to rzekomo „za wcześnie”, sędzia wojskowy ppłk Michael Schrama. Nowy termin rozprawy wyznaczył na 5 czerwca 2028 r.

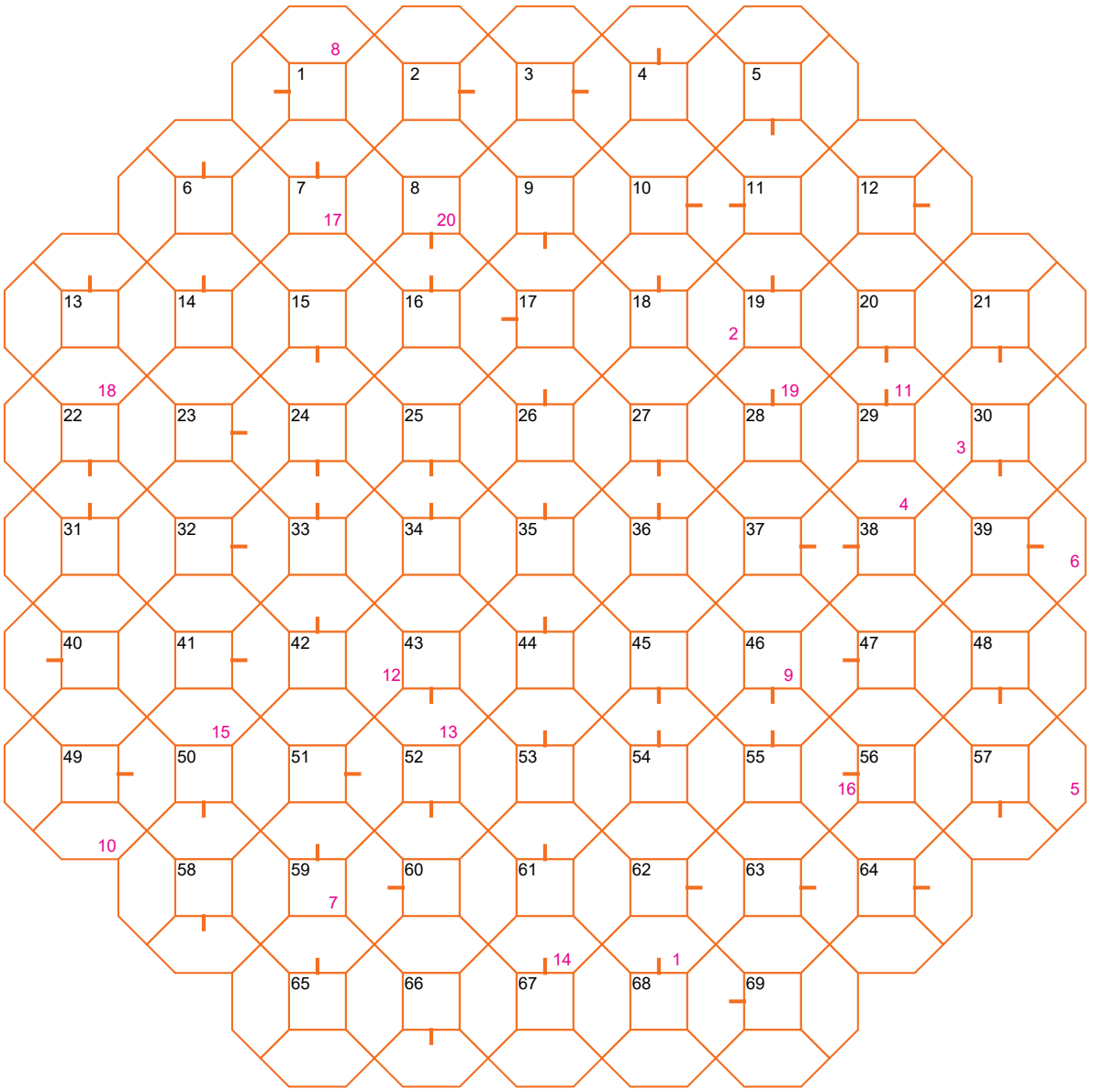
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 3389b2fc25

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do środkowego, drugą do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) morska jednostka prędkości, 2) pakunek z otworem u góry, 3) butla do gazowania wody, 4) suną po lodowej tafli, 5) smukły owad nad wodą, 6) skupienie lub napomnienie, 7) rozgłos zdobyty czynami, 8) sposób określania wielkości, 9) mebel na ubrania, 10) ptak, studnia albo dźwig, 11) ptasi nawóz, 12) wielbiciel damy, 13) scena i widownia razem, 14) polubowne zakończenie sporu, 15) nosi myśli i kapelusz, 16) sposób odżywiania, 17) skarbiec z baśni, 18) zarost poniżej ust, 19) kowbojskie popisy na bykach, 20) nagroda na szyi zwycięzcy, 21) złota rybka z długimi płetwami, 22) zioło o mentolowym zapachu, 23) resztka po produkcji, 24) pieni się podczas mycia, 25) jaskinia w skale, 26) czarna masa do uszczelniania, 27) wdzięk i piękna powierzchowność, 28) koc dla konia, 29) bardzo nieprzyjemny zapach, 30) plemienny przedmiot kultu, 31) uprawnia do przejazdu, 32) indiańskie trofeum z głowy, 33) poszerzona żyła, 34) najszybszy styl pływacki, 35) suche źdźbła po omłocie, 36) kiść albo grupa ludzi, 37) mała chmura na niebie, 38) krowie cztery kąty, 39) kolej pod ulicami, 40) biały pokarm młodych ssaków, 41) opowieść z morałem, 42) drobna kasza z pszenicy, 43) znak odejmowania, 44) sytuacja bez wyjścia, 45) materiał do bielenia ścian, 46) część twarzy nad brwiami, 47) wypijany za czyjeś zdrowie, 48) czyści zęby albo buty, 49) przy filiżance lub w barszczu, 50) silne zamiłowanie, 51) ostentacyjne popisywanie się, 52) zapina koszulę lub płaszcz, 53) prowizoryczny budynek, 54) objaw przeziębienia, 55) mowa prawie bezgłośna, 56) kartka z ceną przy towarze, 57) służący w liberii, 58) część ubrania na ramię, 59) wodna wyprawa turystyczna, 60) narzędzie rzeźbiarza, 61) uczeń szkoły wojskowej, 62) etap walki między gongami, 63) twarda osłona gojącej się rany, 64) bok jednostki pływającej, 65) słodki lek w płynie, 66) bok głowy przy uchu, 67) ozdobny wzór na materiale, 68) uzupełnienie do głównego tekstu, 69) szpitalne naczynie do zabiegów.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 35/2026:

„TO ŚPIJ DALEJ, BĘDZIESZ MOGŁA GO TROCHĘ PONOSIĆ”.

Nagrody otrzymują: Izabella Borowicz z Jasienia, Józef Kaszuba z Trzebini, Szczepan Mirowski z Rawy Mazowieckiej.

Żona mówi do męża:
– Jesteś pijany!
– A mówiłem ci, że pięknie wyglądasz?
– Nie, nie mówiłeś.

– | 1 | 2 | | 3 | 4 | | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | | 12 | 13 | 14 | | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 |.

Bojkot sacrofirmy



Miejmy nadzieję że dokonywane za sprawą księży eksmisje komornicze na poznańskim Osiedlu Maltańskim, setki informacji o pedofilskich czynach księży i ich innego rodzaju przestępstwach, a wśród nich nawet morderstwach, doprowadzą w końcu do formalnej i biernej apostazji wiernych, jeszcze większego bojkotu lekcji religii w przedszkolach i szkołach, zaprzestania chrztów nieświadomych niemowlaków, zawierania ślubów kościelnych oraz masowej rezygnacji z przyjmowania księży chodzących po tzw kolędzie. Mamy już oszustwa „na wnuczka” i „na policjanta”. A na takich samych zasadach działa od wieków sacrofirma, oszukująca metodą „na boga” i sprzedająca za pieniądze m.in. odpusty oraz lipne promesy do tzw. nieba. Powinna być ona – ze względu na swoją wielką szkodliwość i oszukańczość – objęta totalnym bojkotem przez społeczeństwo.

Czytelnik

Niepotrzebne weta

Moim zdaniem, największą odpowiedzialność za problemy będącej w opozycji prawicy ponosi prezydent Nawrocki. Jego weto ustawy mającej uregulować obrót kryptowalutami spowodowało, że zaczęto badać Zondacrypto, sprawę zaginięcia Suszka, jej pierwszego szefa (kiedy giełda działała pod nazwą BitBay), i tym samym zaczęto odkrywać kolejne afery związane z Zondacrypto i politykami prawicy z nią powiązanych. Sprawą zaczęła interesować się prokuratura i dziennikarze śledczy, a ci jak już złapią trop, to nie odpuszczą, rozbierając wszystko na czynniki pierwsze i ukazując coraz szersze powiązania prawicy z tym mafijnym układem. Gdyby nie weto Nawrockiego sprawy nie nabrałyby tak dynamicznego tempa, a politycy prawicy mogliby spokojniej funkcjonować, a teraz nie śpią po nocach, mając senne koszmary o więziennych kratach. Nawrocki jak zwykle myślał, że swoim wetem uratuje Zondacrypto i swoich prawicowych pretorian, a w rzeczywistości przyczynił się do kłopotów i rozpoczął proces ich marginalizacji. Swoim wetem chciał zaszkodzić rządowi i koalicji, a w rzeczywistości zaszkodził prawicy i samemu sobie, a rządzącym dał olbrzymi oręż w walce z radykalną stroną sceny politycznej. Donald Tusk jest zbyt wytrawnym politykiem, żeby nie wykorzystać tego w kampanii wyborczej. Co do Nawrockiego, to nasuwa się stare powiedzenie, że chciał dobrze, a wyszło jak zwykle, czyli źle. Gdyby podpisał za pierwszym razem tę ustawę, to prawdopodobnie sprawa ta nie miałaby takiego oddźwięku, nie szukano by bowiem powodu jego uporczywych wet. Może w końcu prezydent zrozumie, że takie bezmyślne wetowanie wszystkiego w końcu się zemści. No i właśnie się zemściło, oby skutecznie. Mam nadzieję, że w przyszłości za to odpowie, nie tylko politycznie, ale i karnie przed sądem lub TS; nie za weta, bo do tych miał prawo, ale za łamanie konstytucji m.in. przy nieprzyjmowaniu ślubowania od prawidłowo wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego i wpływaniu na ich wybór.

Józef F., Głogów

eprasa.pl 3389b2fc25



Niebieskie ryby. Określa się je jako ryby tłuste, zawartość lipidów w nich wynosi od 5-12 proc.
„Francja na talerzu”
François-Régis Gaudry

Jak nie trafić do szpitala

W szpitalu robiłam rachunek sumienia, zastanawiając się nad tym, dlaczego tam trafiłam. Przecież nigdy w życiu nie paliłam, raczej nie piję alkoholu, najwyżej od czasu do czasu kieliszek czerwonego wina, odżywiam się też w miarę zdrowo, jem dużo warzyw i owoców, orzechy, mało mięsa, a jeśli już to raczej chude, stosuję oliwę, wybieram ciemne pieczywo. Więc co poszło nie tak? No cóż, w mojej kuchni ryby pojawiają się zbyt rzadko. Za rzadko.

Jeśli więc nie chcecie przejść na szpitalną dietę, zadbajcie o siebie i jedzcie więcej ryb, bo mają cenne kwasy nienasycone, choć nie są one jedyną receptą na zdrowie. Dochodzą do tego jeszcze geny, tryb i miejsce życia oraz nieunikniony stres… Jednak zawsze lepiej zrobić cokolwiek niż nic, jak twierdzi moja przyjaciółka.

Troszkę o nienasyconych kwasach tłuszczowych

Nienasycone kwasy tłuszczowe (NNKT) to te tłuszcze, których nasz organizm sam nie syntetyzuje, a są niezbędne do prawidłowego funkcjonowania, więc musimy je dostarczać z pożywieniem.

Wyróżnia się kwasy jednonienasycone oraz wielonienasycone. Chronią serce, obniżają poziom złego cholesterolu, działają przeciwzapalnie, wspierają naszą odporność, są ważne dla mózgu, oczu, skóry, układu nerwowego.

Tłuszcze jednonienasycone to przede wszystkim oliwa z oliwek, awokado, orzechy laskowe, makadamia, nerkowce, migdały, olej rzepakowy.

Tłuszcze wielonienasycone dzielą się na omega-3 (są w tłustych rybach morskich: łososiach, makrelach, śledziach, sardynkach, oleju z wątroby dorsza, w oleju lnianym, orzechach włoskich, nasionach lnu) oraz na omega-6 (w oleju słonecznikowym, oleju z pestek winogron, oleju sojowym, orzechach włoskich, sezamie, pestkach słonecznika i dyni).

Jak wyczytałam na portalu Enelzdrowie: „jednonasycone kwasy tłuszczowe powinny stanowić uzupełnienie dziennej porcji tłuszczu (…) do około 20 procent energetycznego zapotrzebowania naszego organizmu. U osoby dorosłej dzienne zapotrzebowanie na NNKT wynosi nie mniej niż 8-12 g dziennie (w zależności od wskaźnika aktywności fizycznej). W dawce tej mieści się zapotrzebowanie na kwasy omega-3. Przy założeniu diety zgodnej z zaleceniami fizjologii człowieka, należy spożyć minimum 1,5 g kwasów omega-3 dziennie. (…) Możemy zwiększyć przyswajalność niezbędnych nienasyconych kwasów tłuszczowych NNKT także suplementując witaminę E, przy czym najczęstszą dawką jest 0,4 mg w przeliczeniu na 1 g WKNT”.

Są pewne grupy szczególnie narażone na niedobory tych kwasów tłuszczowych. Należą do nich nie tylko osoby, które jedzą mało ryb lub stosują dietę wegańską, ale także kobiety w ciąży i karmiące piersią, sportowcy, a także ci, którzy zmagają się z dużym obciążeniem fizycznym lub psychicznym, na przykład osoby pracujące w stresie, no i ludzie ze „starszym” PESELEM.

Niedawne badania ujawniły, że aż 76 proc. Europejczyków cierpi na niedobór omega-3 i pewnie trudno się temu dziwić, bo jakoś niewielu znam ludzi, którzy skrupulatnie przeliczaliby ilość niezbędnych dla ich zdrowia kwasów tłuszczowych. Warto więc wiedzieć, że szczególnie ważne są dla naszego zdrowia długołańcuchowe kwasy tłuszczowe EPA i DHA, występujące przede wszystkim w rybach morskich, owocach morza, w kawiorze oraz w algach i niektórych wodorostach. No cóż, ośmiorniczki i kawior niektórym, zwłaszcza od jakiegoś czasu, niekoniecznie dobrze się kojarzą, a i morskie zielsko raczej nie należy do potraw typowych w naszym rejonie świata, więc dlatego dziś o samych rybach i o potrawach z nimi.

Wiem, wiem, są drogie, ale wcale nie muszą stanowić podstawy, a dodatek. Jeśli przygotujecie potrawkę, w jakiej specjalizuje się moja przyjaciółka, lubiąca wariacje na tematy azjatyckie, to zapewnicie sobie jeszcze dodatkowo dużą porcję warzyw. W dodatku jej potrawka ma ogromną zaletę – nie wymaga dużo czasu, a teraz, gdy rozpoczął się rok szkolny i wróciliśmy do pracy po wakacjach, mamy go znów zdecydowanie mniej.

Potrawka

Najpierw podsmażycie na oleju drobno posiekany czosnek z imbirem, potem dodajcie seler pokrojony w kostkę, następnie dorzucajcie co kilka minut kolejne warzywa pokrojone w średnio grubą kostkę: cukinię, paprykę, cebulę. Pod koniec dołóżcie filety rybne pokrojone na grubsze kawałki, doprawcie curry, podlejcie mlekiem kokosowymi i uduście do pożądanej miękkości.

My zjadłyśmy potrawkę samą, ale możecie ją podawać z ugotowanym ryżem, makaronem ryżowym lub sojowym czy tagliatelle.

Potrawka może mieć wiele wariantów, wystarczy po prostu zmieniać warzywa, ważne jednak jest, by najpierw smażyć najtwardsze i kolejno dorzucać bardziej miękkie, delikatne. Zamiast curry i mleka kokosowego możecie dodawać to, co Wam w duszy gra – ulubione zioła, przyprawy przywiezione z wakacyjnych wojaży, podlewać bulionem, śmietaną i tworzyć warianty w stylu bałkańskim, hiszpańskim, meksykańskim, marokańskim…

Pasty rybne

To fantastyczny pomysł z czasów PRL-u na śniadaniowy lub kolacyjny dodatek do kanapek, który warto przypomnieć. Oprócz zdrowego tłuszczu w pastach znajduje się jeszcze porcja potrzebnego białka, a czasem i coś zielonego z błonnikiem.

Serowo-sardynkowa: rozgniećcie twarożek, dodajcie do niego obrane sardynki, pokrojony szczypiorek, troszkę oliwy extra vergine, ewentualnie jogurtu lub śmietany. Doprawcie solą i pieprzem.

Z makreli I: oczyśćcie makrelę z ości, skóry, rozdrobnijcie jej mięso, dodajcie dwie łyżki posiekanej natki pietruszki, cebulę pokrojoną w drobną kosteczkę, doprawcie majonezem, musztardą.

Z makreli II: oczyśćcie makrelę z ości, skóry, rozdrobnijcie jej mięso, dodajcie do niej ugotowane, a potem obrane i rozgniecione widelcem 2-3 jajka, pokrojony w kosteczkę ogórek kiszony, szczypiorek. Wlejcie łyżkę oliwy extra vergine, dodajcie trochę majonezu, doprawcie solą, pieprzem, musztardą.

Z makreli z puszki: ugotujcie jajka, obierzcie, włóżcie do naczynia, dodajcie makrelę w pomidorach, 2-3 łyżki keczupu, trochę majonezu, zblendujcie. Dodajcie koperek lub szczypiorek.

Z tuńczyka i twarogu: włóżcie do naczynia twaróg, tuńczyka w oleju, trochę jogurtu i zblendujcie. Doprawcie, wmieszajcie szczypiorek, posiekane kapary.

Z wędzonego pstrąga: włóżcie do naczynia ugotowane jajka, pstrąga obranego ze skóry i pozbawionego ości, dodajcie majonez, jogurt, 2-3 ząbki posiekanego czosnku i zblendujcie.

Z łososia: włóżcie do naczynia łososia, dodajcie twarożek śmietankowy, trochę majonezu/jogurtu/musztardy, 1-2 łyżki soku z cytryny, zblendujcie. Doprawcie, wsypcie sporo posiekanego koperku.

Pasty rybne lubią także dodatek korniszonów, ogórków konserwowych, które podkręcają ich smak, zamiast białego sera klasycznym dodatkiem bywa bryndza, a niektórzy mieszają ryby z fetą. W większości past nie podałam proporcji, bo można je zmieniać w zależności od tego, czy ryba ma być podstawą czy dodatkiem. ●

eprasa.pl 3389b2fc25

Co się stało z waszą klasą?



Z gadziej perspektywy

Zasłużony publicysta narodowo-katolickiej prawicy Wojciech Cejrowski zauważył, że „podczas uroczystości z okazji 46. rocznicy Porozumień Sierpniowych prezydent przemawiał pod hasłem: „Co jeszcze w nas zostało z *Solidarności*”.

Samo sformułowanie sugeruje odpowiedź – NIC. Ja o związku zawodowym „Solidarność” od dawna nie słyszałem NIC. Ogólnie związki zawodowe poznikały. I uważa, że obecnie „w tym nowym układzie związki zawodowe są koncepcją przestarzałą i sflaczałą”. O 46. rocznicy Porozumień Sierpniowych polskie media wspominały półgębkiem. Aby obowiązek odnotowania rocznicy wykonać i wykonanie odhaczyć. Zwykle przypominano jedynie, że coś takiego wydarzyło się.

Młodzi, dociekliwsi i dowcipni redaktorzy, po przeczytaniu 21 postulatów Porozumień, przypominali, że – ohydna wedle dzisiejszych mediów – „komunistyczna” władza zobowiązała się do obniżenia wieku emerytalnego dla kobiet do 50 lat, a dla mężczyzn do lat 55. I dziwili się, że obecna władza, a nawet opozycja, nie respektują tamtego porozumienia. Podobnie jak przyjętej wtedy „zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej”.

Obecna polska klasa polityczna zapomniała też o innych postulatach. Aby „poprawić warunki pracy służby zdrowia, co zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym”. „Zapewnić odpowiednią liczbę miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących”. „Wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres trzech lat na wychowanie dziecka”. Inny ówczesny postulat „Skrócić czas oczekiwania na mieszkanie” okazał się niezrozumiały dla urodzonych po 1980 r. Za to idee Porozumień Sierpniowych uznali oni za przejaw „lewactwa”. Dziwiąc się, że „lewactwo” walczyło z „komuną”.

Najwięcej o 46. rocznicy Porozumień Sierpniowych mówiono na kanale TVP Historia. Jego widzowie mogli dowiedzieć się o rzadko przypominanych faktach. Nadal nie wiemy, gdzie jest oryginał Porozumień podpisanych w Stoczni Gdańskiej. Były dwa egzemplarze tego dokumentu. Jeden otrzymała ówczesna „strona rządowa” pod przewodem ministra Mieczysława Jagielskiego. Ten zachował się. Drugi pozostawiony komitetowi strajkujących robotników został skserowany. A potem oryginał zniknął. Podobno ukryła go przed ówczesną władzą Alina Pienkowska. Tak skutecznie, że nie ma go w Europejskim Centrum Solidarności. Gdyby nie dbałość „komuny”, oryginalnego dokumentu Porozumień nie byłoby w ogóle.

Od żołądka do krzyża

Porozumienia Sierpniowe to część mojego życia politycznego. Dojrzewałem politycznie w czasach NSZZ „Solidarność”. Jej gdańskie postulaty były realizacją powtarzanej wtedy idei, że „wszyscy ludzie mają takie same żołądki”. Wezwania „Proletariusze wszystkich zakładów pracy łączcie się”.

Był to bunt autentycznie lewackich robotników przeciwko autentycznie zakłamanym biurokratom, menadżerom, policjantom zrzeszonym w związku zawodowym zwanym Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Partii wtedy coraz bardziej antyrobotniczej wpieranej przez Milicję Obywatelską coraz bardziej policyjną.

Ten robotniczy charakter NSZZ „Solidarność” kończył się już na początku 1981 r., kiedy do „Solidarności” masowo przyklejali się księża katoliccy i działacze narodowo-katoliccy. Kiedy miejsce „takich samych żołądków” zajął katolicki krzyż wojujący. Walczono pod tym krzyżem z kolejnymi wrogami. Nie tylko „ateistycznymi komunistami”, ale też wrogami we własnych szeregach. Z „żydowskim KOR-em”, „warszawskim KIK-iem”, „trockizmem”, „światowym żydostwem” przede wszystkim. LGBT, emigrantów i Ukraińców wtedy nie było. Dziś nie udałoby się usadzić przy jednym stole wszystkich sygnatariuszy Porozumień Sierpniowych. I wspierających ich ekspertów. Bo skłócili się po tym historycznym wydarzeniu. Każdy każdego już śmiertelnie obraził. Hejtem obrzucił. Lech Wałęsa, twarz „Solidarności”, został przez swych kolegów okrzyknięty „agentem SB”. Andrzej Gwiazda i Joanna Duda-Gwiazda zwalczają Bogdana Lisa i Bogdana Borusewicza. Oni dłużni nie pozostają. W efekcie żyjący jeszcze działacze „Solidarności” organizują jej święta jedynie we własnym gronie. Coraz mniejszym. Zwłaszcza że historycy, nawet ci z IPN, ujawniają prawdę o dawnych bohaterach „Solidarności”. O pedofilu księdzu Jankowskim, o arcybiskupie Gulbinowiczu, też pedofilu i agencie SB.

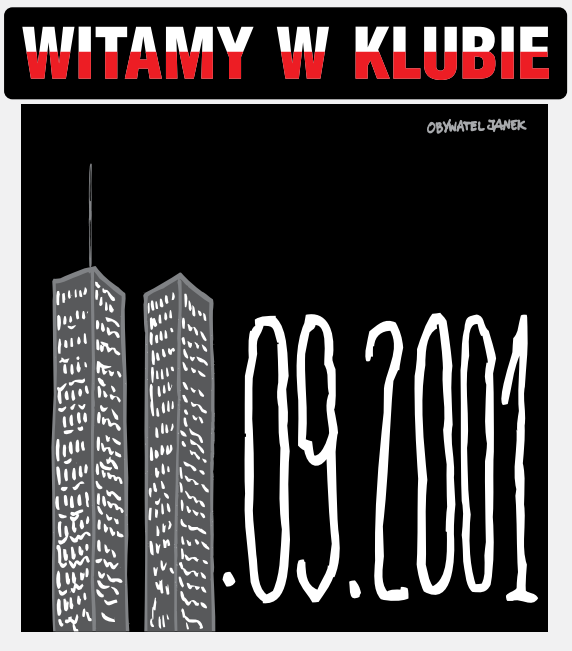
Stało się tak, bo działacze „Solidarności” i przede wszystkim wspierający ich inteligenci poszli do polityki. W III Rzeczypospolitej stworzyli jej elity. Najpierw obóz „solidarnościowy”. W kontrze do „postkomunistów”. Wtedy wielce podkreślali swą wyższość moralną ponad „komuną”, „płatnymi pachołkami Rosji”. Stworzyli „ethos *Solidarności*” dający im automatycznie legitymację do sprawowania władzy. Eksponowali też swe krzywdy z czasów stanu wojennego. Wielu z nich wystąpiło o odszkodowania, przeliczając krzywdy na setki tysięcy, nawet miliony złotych. Płatne z budżetu państwa, czyli podatków ściąganych z milionów polskich robotników. A mit „robotniczej *Solidarności*” padł jak mityczny Janek Wiśniewski.

Kiedy legitymująca się „ethosem *Solidarności*” władza wprowadziła „wilczy kapitalizm”. Kiedy robotnikom zamykano ich fabryki. Kiedy nie mogli w „wolnej Polsce” skutecznie strajkować, bo był to już zamach na świętą „niewidzialną rękę wolnego rynku”. Wsparcia związkowego nie mieli, bo działacze NSZZ „Solidarność” uwłaszczyli się na ukradzionym OPZZ-owi majątku. Musieli zarządzać nim, kapitalizować go, zatem czasu dla robotników zwyczajnie im nie wystarczało. Wtedy na polskich murach pojawiły się graffiti: „NSZZ Solidarność – Nareszcie Sami Zostaliśmy Złodziejami”.

Solidarność nasza i wasza

Dziś, w czasie politycznej wojny polsko-polskiej, dwa odwołujące się do „ethosu *Solidarności*” obozy KO i PiS mają do medialnej dyspozycji swoich „legendarnych” bohaterów „Solidarności”. Szczują ich, kiedy potrzebują, jednych na drugich. Niedawno prezydent Nawrocki odznaczył Orderem Orła Białego, wspierającego go w mediach, Krzysztofa Wyszkowskiego. Znanego z opluwania w mediach Lecha Wałęsy. Przywódcy „Solidarności” grającego politycznie teraz w barwach KO. Opluwającego Wyszkowskiego przy każdej okazji. Wspieranego w tym solidarnie przez media związane z KO. „Ksiądz pana wini, pan księdza, A nam prostym zewsząd nędza”, tyle polskim robotnikom zostało z wystrajkowanej kiedyś „Solidarności”.

Piotr Gadzinowski



– To na pewno on! – szedł w zaparte Parkingowy Henio.

– Niemożliwe – sapnął Mięśniak Stacho.

– To nie może być on – stanowczo powiedział Romek. – Przecież zginął 25 lat temu.

– Poznałbym typa wszędzie! – rzekł Henio. – W szkole siedziałem z nim w jednej ławce!

Wizja Parkingowego w szkole rozbawiła nas do łez.

– Przecież brat Oktana zginął w zamachu na WTC – przypomniała Księgowa Stenia.

– To on – zawyrokował wchodzący znienacka Aureliusz.

Wyjaśnił, że rodzice o. Oktana, proboszcza Naszej Parafii, wpadli pod autobus podczas pielgrzymki do Lourdes. Nie byli ubezpieczeni i klecha dostał tylko jakieś ochłapy. Postanowił, że więcej nie popełni tego błędu i ubezpieczył brata, a siebie wyznaczył na beneficjenta asekuracji. No i nastąpił zamach. Z tym że brat jakimś cudem zdążył uciec przed zawaleniem się wież i zadzwonił do klechy. Wspólnie ustalili, że ten się nie zdradzi z tym, że żyje, Oktan zwinie ubezpieczenie i podzielą się kasą. Tak też zrobili! Teraz brat wrócił pod innym nazwiskiem, licząc, że ludzie go zapomnieli.

– I to są te słynne pojawienia się ofiar WTC po latach, o których tak trąbią w internetach! – skonstatował Stacho. Pośmialiśmy się z tego.

Teorie spiskowe teoriami, ale trzeba przyznać, że czarni zawsze potrafią zarobić na cudzej śmierci: zgony, zagarnianie majątków zmarłych parafian, a teraz to! Mają do tego dryg takiesyny. Szacun!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 3389b2fc25



Spod kardynalskiego kapelusza

Jak długo jeszcze?

Właśnie mija 25 lat od tragedii, jaka dotknęła Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Od wydarzeń, o których napisano tysiące artykułów, setki książek i nakręcono dziesiątki filmów.



Od dnia, kiedy dwa porwane amerykańskie samoloty rejsowe z islamskimi terrorystami na pokładzie uderzyły w dwie potężne wieże nowojorskiego World Trade Center, a dwa kolejne rozbiły się – jeden na budynku Pentagonu, a drugi na terenie stanu Pensylwania – już nic w Ameryce nie jest takie samo. I nie będzie. I zapewne ten dzień pozostanie na zawsze w pamięci narodu, który uważał i nadal uważa się za niezwyciężony.

Po ćwierćwieczu

To już ćwierć wieku, a mnie wydaje się, że nie tak dawno siedziałem, jak miliony moich amerykańskich rodaków, przed telewizorem i na żywo śledziłem wydarzenie: uderzenie porwanego samolotu w pierwszą wieżę, a potem kolejnego w drugą. Budynki te były do 11 września 2001 r. jednym z symboli potęgi Stanów Zjednoczonych. Wtedy już wiedzieliśmy, że to nie wypadek, ale świadomy atak islamskich fanatyków na świat Zachodu i jego wartości.

Śledziliśmy w napięciu akcję ratunkową. Potem, na naszych oczach, obie palące się wieże runęły, grzebiąc tysiące ofiar: pracowników tego kompleksu, turystów z całego świata, ratowników medycznych, lekarzy, strażaków, policjantów, pracowników służb miejskich.

Tysięcy ciał nigdy nie odnaleziono, a te, których fragmenty wydobyto, trudno było nawet zidentyfikować. Wśród ofiar byli także Amerykanie polskiego pochodzenia, a także obywatele Polski, którzy pracowali w tym olbrzymim kompleksie. Myślę, że w związku z tą bolesną rocznicą, warto przypomnieć ich nazwiska.

Pamięci ofiar z Polski

Według danych, do których dotarłem, w obu wieżach World Trade Center zginęło ośmiu obywateli polskich. Kilkoro z nich posiadało obywatelstwo amerykańskie jako naturalizowani obywatele Stanów Zjednoczonych.

Najstarszą polską ofiarą tego dramatu była **Gina Sztejnberg** (rocznik 1949). Tego dnia do pracy odwiózł ją mąż Michael. Polka pracowała na 96. piętrze wieżowca, a więc w bezpośredniej strefie uderzenia przez porwany samolot. Nawet nie zdążyła zadzwonić do rodziny. Pochodziła z Wrocławia, kochała podróże po całej Ameryce i świecie. Dwa lata przed tragedią Gina zdążyła jeszcze przyjechać do rodzinnego miasta i pokazać córkom i mężowi ukochany Wrocław.

Cztery lata od niej młodszy był **Józef Piskadło** (rocznik 1953), którego szef w tym feralnym dniu wysłał do pracy do wieży południowej. Był stolarzem, który pracował na 107. piętrze i widział, jak w wieżę północną wbił się pierwszy porwany samolot. Zachował spokój, nie przewidział jednak, że za kilka minut także w wieżę, gdzie pracuje, uderzy kolejny, kierowany także przez islamskich fanatyków religijnych. Józef Piskadło przeżył atak na kompleks World Trade Center, który miał miejsce 26 lutego 1993 r. Wtedy w podziemiach tego kompleksu ciężarówki z materiałami wybuchowymi zaparkowali także islamscy terroryści. Wówczas konstrukcja wież wytrzymała atak. 11 września 2001 r. Józef nawet nie zdążył skontaktować się z żoną Rosemary, która w telewizorze obserwowała, jak runęły obie palące się wieże. Osierocił dwóch synów 23- i 18-letniego i 21-letnią córkę.



fot. Wikipedia

Maria Jakubiak (rocznik 1961) była cenioną księgową w firmie March & McLennan. Od kilku lat pracowała na 93. piętrze wieży północnej. Zaledwie cztery tygodnie wcześniej też omal nie straciła życia. Gdy jechała windą z inną Polką Leokadią Głogowską, która pracowała na 82. piętrze, ta nagle urwała się. Na szczęście, zadziałały systemy bezpieczeństwa i obie panie ocalały. 11 września 2001 r. Maria Jakubiak znalazła się w strefie ognia, powstałej po wybuchu paliwa w samolocie, który wbił się w budynek. Tym razem była bez szans na ocalenie. Pracująca nadal na 82. piętrze Leokadia Głogowska zdążyła się ewakuować z płonącego budynku, zanim runął.

Jan Maciejewski (rocznik 1964) od dawna pracował w wieży północnej na 107. piętrze jako kelner i „złota rączka" do wszystkich drobnych napraw w najbardziej dochodowej i prestiżowej restauracji w całym kompleksie. 11 września miał dzień wolny od pracy, ale poproszono go o przyjście, bo planowano organizację bankietu i liczyła się każda para rąk. Po ataku zdążył jeszcze zadzwonić do żony i powiedzieć, że ją kocha i czeka na ewakuację. To była ich ostatnia rozmowa.

Norbert Szurkowski (rocznik 1970), syn słynnego kolarza Ryszarda. Wypadł z domu w ostatniej chwili, dogonił żonę Ursulę, bo ta przypadkowo zabrała jego portfel, gdzie trzymał kartę wejściową do kompleksu. Bez niej by do niego nie wszedł. Podziękował żonie, pocałował ją i to był ich ostatni kontakt w życiu. Osierocił czteroletnią córkę Alexandrę i córkę Claudię, której nie poznał, bo urodziła się osiem miesięcy po jego śmierci.

Anna DeBin (rocznik 1971) nie miała żadnych szans na ocalenie, gdyż pracowała w strefie, gdzie uderzył porwany samolot. Jej mąż George i siostra Joanna obserwowali płonące wieże, a jej telefon milczał...

Dorota Kopiczko (rocznik 1975) pochodziła z Augustowa. Według relacji jej mamy Bogusławy Kopiczko, miała w tym dniu wolne, ale wybrała się do pracy wcześniej niż zwykle, bo chciała zakończyć projekt, nad którym pracowała. Planowała krótki urlop ze znajomymi. Gdy matka zadzwoniła, jej telefon działał, ale pani Dorota nie odbierała. Potem był już głuchy.

Najmłodszą polską ofiarą tragedii w World Trade Center był **Łukasz Milewski** (rocznik 1979), który w Nowym Jorku spędzał wakacje, a jednocześnie dorabiając sobie w kawiarni. Po powrocie planował wrócić na studia do Białegostoku. Pracę w tym dniu rozpoczął o godzinie 8 rano na 101. piętrze w wieży północnej. Był bez szans na ratunek, gdy samolot z terrorystami na pokładzie wbił się w nią i odciął mu drogę ewakuacji.

Lekcja bez nauki

Obok Polek i Polaków, którzy zginęli w wieżach World Trade Center, bo tam tego dnia pracowali, wśród ofiar są osoby noszące polskie nazwiska: policjanci, strażacy i pracownicy służb ratunkowych. Ponieśli śmierć, niosąc pomoc innym. Prawdopodobnie to potomkowie polskich emigrantów, być może nawet tacy, którzy mówili po polsku. Nie poznamy ich historii, bo wraz z nimi zostały pogrzebane w ruinach wież World Trade Center.

Nasz tygodnik ukazuje się dokładnie w 25. rocznicę tego dramatu nie tylko narodu amerykańskiego, ale także całego cywilizowanego świata. Z jednej strony, to dowód niewyobrażalnej siły ludzkiej nienawiści, chęci mordowania człowieka przez człowieka, a z drugiej – bezprzykładnego heroizmu i bohaterstwa w ratowaniu życia innych ludzi. Choć od dnia, który wspominam, minęło ćwierć wieku, odnoszę wrażenie, że współczesny świat nie wyciągnął z tej tragedii większej refleksji. Nadal się zabijamy, nadal się nienawidzimy i mimo tego, iż tak chętnie pochylamy się nad grobami pomordowanych, stawiamy im kolejne tablice i budujemy coraz piękniejsze pomniki, nie stajemy się przez to lepsi. I jako ludzie, i jako narody. Jak długo jeszcze będziemy czekać na przemianę? Co powinno się wydarzyć, by nas zmienić?

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol

Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.

Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**

Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
IV kwartał – 143 zł

„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921

Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 3389b2fc25



ZAORANE

Legnickie Pole

Rozbity Ford na autostradzie A4 bez kierowcy, a chwilę później policja dostaje zgłoszenie o porwaniu przez „dwóch zamaskowanych mężczyzn”. Funkcjonariusze natychmiast ruszają na ratunek, a rodzice zaginionego 24-latka umierają ze strachu. Szybko okazuje się jednak, że pijany i naćpany synek zmyślił historię o porwaniu bo... bał się reakcji rodziców na kolizję. Ambicja na miarę scenarzysty filmu „Smoleńsk”.

Rawa Mazowiecka

Gdyby akcja dramatu „Romeo i Julia” miała miejsce w Rawie, być może literatura romantyczna zyskałaby nowych bohaterów... Policja zatrzymała 35-letniego alimenciarza, który od roku ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości w Norwegii. Wpadł przez nową miłość. Pomimo ryzyka wrócił do ojczyzny, by zabrać wybrankę ze sobą w świat. Policjanci byli jednak szybsi. „Romeo” próbował schować się przed nimi pod kołdrą, ale spod przykrycia wystawały mu stopy... Gdy zakuty w kajdanki szedł do radiowozu, wyznawał jeszcze miłość swojej „Julii”, która patrzyła na wszystko z balkonu.

Mysiadło

Zdecydowanie mniej romantyczny okazał się 24-latek, który zabrał swoją wybrankę na przejażdżkę na hulajnodze elektrycznej – co samo w sobie jest nielegalne. Gdy zobaczył radiowóz, zamiast się zatrzymać, zaczął uciekać. W trakcie pościgu doszedł do wniosku, że balast trzeba zrzucić i zostawił towarzyszkę na trasie. Łączny rachunek za brawurę: 3 700 zł mandatu i... zapewne rozpad związku.

Tarnobrzeg

Pier**lę, nie jadę” – rzekł zapewne 24-letni kierowca i wysiadł z Mercedesa. Sęk w tym, że był kierowcą. Auto pojechało więc samo. Trasę zakończyło na pobliskim ogrodzeniu, a buntownik uciekł z miejsca zdarzenia... pieszo.

Nysa

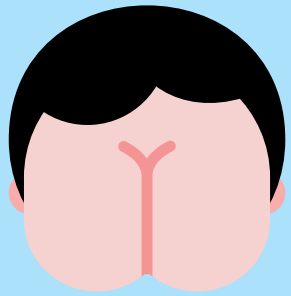
Rozpoczęcie roku szkolnego to zawsze duże przeżycie dla rodziców. Pewien liczący sobie 32 wiosny tatuś postanowił je uczcić w nietypowy sposób. Bez prawa jazdy, z blisko pół promila alkoholu w organizmie, bez fotelika dla dziecka gnał ulicami miasta, by zdążyć na uroczystość. Grozi mu teraz do trzech lat odsiadki. Wygląda więc na to, że ominie go szkolny „dzień ojca”. Aż strach pomyśleć, jak celebrowałby to wydarzenie.

Przysucha

Pewien 64-latek z 2,5 promilami po kolejną flaszkę postanowił pojechać ciągnikiem. Nie dotarł jednak do celu. Wjechał w znak „Stop”, a potem, jak gdyby nigdy nic zasnął za kierownicą. Przy takim stężeniu alkoholu uznał zapewne, że świat dał mu wystarczająco czytelny znak, by zakończyć podróż.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

HAU, HAU...



Dominika Chorosińska
posłanka







„(...) Dzisiaj głośno z Westerplatte krzyczymy do całego wolnego świata: bądźcie solidarni, musimy dzisiaj pomóc przetrwać Ukrainie (...)”.

Donald Tusk, premier

„Polska prosi o ekshumacje, Ukraina udziela zgody, a cenę staje się przemilczenie odpowiedzialności katów. Dostajemy zgodę na odnalezienie kości, ale nie na umieszczenie nad grobem pełnej prawdy. (...) Na naszych oczach dokonuje się trzeci akt ich martyrologii. Najpierw odebrano im życie. Potem odmawiano im pamięci. Dziś otrzymują groby, ale z napisów usuwa się imiona i symbole morderców”.

Leszek Miller, były premier

***

„Roman Giertych – mecenas, poseł i wiceprzewodniczący klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej – był pełnomocnikiem prokurator Agnieszki Hejnold, partnerki życiowej prokuratora Marka Wełny. Później departament kierowany przez Wełnę nadzorował śledztwo w sprawie Polnordu, w którym podejrzanym był właśnie Giertych. Dziś Giertych jest obrońcą Przemysława Krala, szefa Zondacrypto, a Wełna kieruje śląskim wydziałem Prokuratury Krajowej prowadzącym połączone śledztwo w sprawie Zondacrypto”.

Dorota Kania, publicystka prawicowa

„To jest bardzo niedobra sytuacja. Gdybym ja był w takiej sytuacji, byłbym posłem, wiceprzewodniczącym klubu parlamentarnego i adwokatem jednocześnie, no to bym zawiesił swoją działalność adwokacką. (...) Niech pan zrezygnuje z funkcji obrońcy albo z mandatu poselskiego”.

prof. Andrzej Zoll, były prezes TK

„Zondacrypto to afera, za którą odpowiadają obecnie rządzący, to rzecz oczywista. W latach 2024-2025, to chyba lato roku 2024 i luty roku 2025, organy ścigania, polska prokuratura, umorzyła śledztwo ws. Zondacrypto”.

Karol Nawrocki, prezydent

***

„Nawrockiemu się nie wymsknęło, że to on powołuje sędziów do TK. On uwierzył, że jest ponad Sejmem, Konstytucją, i tak naprawdę ponad wszystkimi Polakami. Odleciał daleko od rzeczywistości”.

Krzysztof Brejza, europoseł KO

„Jeżeli politycy obozu, który mówi o sobie demokratyczny i rządu, który mówi o sobie demokratyczny, nie potrafią uszanować niepartyjności Trybunału Konstytucyjnego, to może w ogóle przestańmy utrzymywać tę fikcję”.

Adrian Zandberg, poseł Razem

***

„(...) Minęło półtora roku, żadnych szkoleń, planów szkoleń, infrastruktury nie ma. (...) Albo premier Tusk nie wierzy w żadną wojnę i straszy Polaków dla powodów politycznych, albo wierzy. Natomiast jak nazwać człowieka, który widzi zagrożenie wojną, konieczność posiadania rezerw i ich nie szkoli?”.

Sławomir Mentzen, poseł Konfederacji

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 3389b2fc25